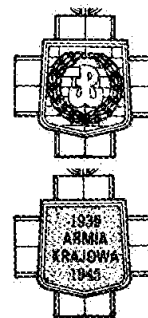


BIULETYN

informacyjny



ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ OKRĘG WIELKOPOLSKA

NR 4 (59)

POZNAŃ

GRUDZIEŃ 2004

SPIS TREŚCI

Str.

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. Poznań uczcił 65. rocznicę Polskiego Państwa Podziemnego	2
1.2. Poświęcenie pomnika AK Korpusu „Jodła” w Warszawie	3
1.3. Marsz pamięci	5
1.4. VIII Liceum im. Adama Mickiewicza w Poznaniu uczciło pamięć Bohaterów Powstania Warszawskiego	5
1.5. Obchody 60. rocznicy „Burzy” na Wileńszczyźnie	6
1.6. Złot Stowarzyszenia Szarych Szeregów w Zaniemyślu	7
1.7. Odświeżenie pomnika – dokumentu w Kaliszu	8
1.8. Rosną szeregi przyjaciół Armii Krajowej	11
1.9. Niezwykły jubileusz	11
1.10. Komisja Historyczna Oddziału SZŻAK w Koninie informuje	12
1.11. Spotkanie z harcerkami w Suchym Lesie	14

II. POLEMIKI I OPINIE

2.1. Kośba rzeszowska (nasza recenzja) – <i>Janina Grochmalicka</i>	14
---	----

III. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

3.1. Wkład Polskiego Państwa Podziemnego do walki Aliantów w drugiej wojnie światowej – <i>Zofia Grodecka</i>	17
3.2. Wspomnienia powstańca warszawskiego – <i>Konstantyn Piechocki</i>	27
3.3. Tak to zapamiętałem... – <i>Wojciech Wiewiorowski</i>	33
3.4. Czerniaków w końcówce walk powstańczych – <i>Jerzy Dudyński</i>	38
3.5. Szpital, który wyrósł z podziemia – <i>Jadwiga Koczocik-Przedpelska</i>	41
3.6. Jak doszło do złożenia broni przez oddziały AK podokręgu Rzeszów – <i>Mieczysław Pieńkowski</i>	44

IV. INFORMACJE I KOMUNIKATY

4.1. Pamiętajmy o nich:	
prof. dr hab. Tomasz Strzembosz	48
Jerzy Lewiński	49
4.2. Kronika żałobna	51

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. Poznań uczcił 65. rocznicę Polskiego Państwa Podziemnego

27 września 2004 r. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wielkopolska zorganizował – pod patronatem Wojewody Wielkopolskiego – uroczystości 65. rocznicy utworzenia Polskiego Państwa Podziemnego.

O godz. 10.00 po odśpiewaniu Hymnu Państwowego i zameldowaniu przez prezesa Zarządu Okręgu Wielkopolska gotowości członków Związku do uroczystości – Wojewoda Wielkopolski Andrzej Nowakowski wygłosił okolicznościowe przemówienie. Następnie delegacje złożyły wiązanki kwiatów w miejscach pamięci, tj. w podcieniach Urzędu Wojewódzkiego, arkadach kościoła oo Dominikanów i pod Głazem AK.

Po wprowadzeniu sztandarów do gmachu Urzędu Wojewódzkiego, o godz. 10.30 odbyło się spotkanie w Sali Sesyjnej, które zainaugurowano Hymnem Polski Podziemnej, wykonanym przez Chór Nauczycieli Miasta Poznania im. K. Kurpińskiego, pod dyrekcją Eligiusza Szczepaniaka.

Część oficjalną uroczystości rozpoczęło powitanie gości przez prezesa ZO Wlkp. ŚZŻAK Jana Górskiego, po którym nastąpiło wręczenie honorowych Odznaczeń.

Wojewoda Wielkopolski, Andrzej Nowakowski, wręczył Medale Pamięci Narodowej: dwa Szkole Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Kwilczu, Panom Waldemarowi Handke i Krzysztofowi Handke z Leszna a także Kolegom: Wojciechowi Bociańskiemu i Ludwikowi Miśkowi.

Marszałek Województwa Wielkopolskiego, Stefan Mikołajczak wręczył Odznaki „Zasłużony dla Województwa Wielkopolskiego”. Otrzymali je kombatanci: Mirosław Barczak, Włodzimierz Bystrzycki, Maria Dałkowska, Zofia Grodecka, Jan Marek Gębicki, Wojciech Kęszycki, Jarosław Marzyński, Janusz Nowotko, Eugeniusz Pawlak, Czesław Promiński, Władysław Śruba, Jan Susel i Józefat Sztuka.

W części historycznej uroczystości referat pt. „Wkład Polskiego Państwa Podziemnego do walki Aliantów w drugiej wojnie światowej” wygłosiła Przewodnicząca Komisji Historycznej ZO Wlkp. ŚZŻAK, dr Zofia Grodecka, Powstaniec Warszawski. (Treść referatu zamieszczamy w rozdziale II niniejszego numeru „BI”)



Uroczystości 65. rocznicy utworzenia PPP 27.09.2004 Poznań

Interesującą część artystyczną poprowadził artysta Teatru w Poznaniu, Zbigniew Grochał, który pięknie recytował też wiersze Zbigniewa Kabaty: „Pokolenie Kolumbów” i „Gdy będziesz kiedyś opowiadał dzieciom...”. Wspomniany Chór śpiewał pieśni akowskie, w czym ochotnie uczestniczyli zgromadzeni.

Ogólnie uroczystość uznać można za bardzo udaną i organizatorzy żywią nadzieję, że – zgodnie ze zdaniem obecnych nauczycieli – zebranie dało Młodzieży materiał do przemyśleń historycznych.

Na zakończenie zaznaczyć należy, że uroczystość zaszczylicili, oprócz Wojewody Wielkopolskiego i Marszałka Województwa Wielkopolskiego, Wicewojewoda Jerzy Błoszyk, Przewodniczący Rady Miasta Poznania Przemysław Aleksandrowicz, st. inspektor wojewódzki w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim Włodzimierz Buczyński, Komendant Garnizonu Poznań mjr Tomasz Lorek, Dowódca 2. Brygady Lotnictwa gen. Anatol Czaban a także prezes Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego Józef Chasiński oraz prezes Rady Kombatanckiej Stefan Makne i jej sekretarz Jan Podhorski. Miło nam też było powitać prezesa Oddziału Poznańskiego IPN, Ireneusza Adamskiego oraz Kuratora Wielkopolskiego Muzeum Wojskowego, Tadeusza Jeziorowskiego.

Z.G.

1.2. Poświęcenie pomnika AK Korpusu „Jodła” w Warszawie

Uroczystość rozpoczęła się w dniu 22 września br. o godz. 11⁰⁰ od mszy św. w kościele pod wezwaniem św. Antoniego na Wólce Węglowej przy ul. Wóycickiego na Żoliborzu. Mszę św. celebrował i patriotyczną okolicznościową homilię z okazji 60. rocznicy Powstania Warszawskiego wygłosił ksiądz proboszcz tejże parafii. We mszy św. uczestniczyły liczne delegacje i poczty sztandarowe z okręgów Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz WiN, NSZ, BCh, Szarych Szeregów, a także wielu mieszkańców Warszawy. Po mszy odśpiewano pieśń „Boże coś Polskę...” i uformował się pochód, który przemaszerował do Komunalnego Cmentarza Północnego na Wólce Węglowej w Warszawie, na kwaterę „JODŁY” przed Pomnik-Głaz, poświęcony żołnierzom AK Okręgu Radomsko-Kieleckiego.

Po ustawieniu bardzo licznych pocztów sztandarowych wzdłuż kwatery cmentarnej „JODŁY” – zaproszonych gości powitał prezes Korpusu „JODŁA” – por. mgr inż. Zdzisław Schmeidl – przewodniczący Komitetu Budowy Kwatery Cmentarnej: przedstawiciela Prezydenta Miasta Warszawy, sekretarza Zarządu Głównego ŚZZAK – por. Bogusława Ujma, prezesa Fundacji Podziemnego Państwa Polskiego – kpt. Mirosława Spiechowicza, przedstawiciela Zespołu Poselskiego Organizacji Kombatanckich – Macieja Schreiber, przedstawiciela Zarządu Głównego Batalionów Chłopskich oraz kombatanatów i młodzież. Okolicznościowe przemówienie wygłosił wiceprezes Zarządu Ogólnokrajowego Żołnierzy AK Korpusu „JODŁA” w Warszawie por. Maciej Żwinis oraz płk Antoni Heda „Szary”.

Wiersz Zbigniewa Kabaty „Armia Krajowa” deklamowali Halina Rzeszowska i Stefan Wollendorf.

Przy asyście wojskowej i harcerzy, trębacz odegrał sygnał do rozpoczęcia apelu poległych. Przy dźwiękach werbli przywołano do apelu żołnierzy Podziemia AK „JODŁA”, poległych w II wojnie światowej i po jej ukończeniu pomordowanych przez NKWD



Delegacja poznańska Środowiska „JODŁA” pod pomnikiem w Warszawie.

Fot. Feliks Sikorski

i SB. Przystąpiono do składania kwiatów i zapalania zniczy przed Pomnikiem. Wiązankę kwiatów z Okręgu Wielkopolska ŚZZAK złożyli: Prezes Zarządu kpt. Jan Górski i wiceprezes por. Maria Krzyżańska.

Prowadzący apel poległych mjr Zbigniew Bieganik podziękował zgromadzonym za udział w uroczystości. Na zakończenie odśpiewano „Modlitwę Partyzanta”. Członkowie pocztów sztandarowych i zaproszeni goście spoza Warszawy udali się do Kasyna Wojskowego, gdzie przygotowano dla nich obiad. Były zdjęcia, spotkania dawno niewidzianych kolegów i miła przyjacielska atmosfera.

W uroczystości poświęcenia Pomnika na kwaterze cmentarnej „JODŁY” w Warszawie z Okręgu Wielkopolska ŚZZAK uczestniczyli: kpt. Jan Górski – prezes Zarządu Okręgu i por. Maria Krzyżańska wiceprezes Zarządu Okręgu oraz członkowie Środowiska „JODŁA” por. Nikodem Kowalski, por. Mieczysław Woch, Eugeniusz Opiela, który był organizatorem naszej wyprawy, por. Feliks Sikorski, por. Tadeusz Sosnowski. Ze Środowiska „Pałac” uczestniczył ppor. Wojciech Bociański – wiceprezes, ze sztandarem Okręgu. W uroczystości brał udział także sztandar Środowiska „JODŁA” Poznań. Samochód 8-osobowy + kierowca udostępnił nam – za zwrotem kosztów paliwa – płk dypl. Wojciech Krupa, dowódca 31 Bazy Lotniczej Poznań-Krzesiny.

opracował
Nikodem Kowalski

1.3. Marsz pamięci

17 września 2004 r. dla upamiętnienia 65. rocznicy agresji Armii Czerwonej na Polskę i również na znak protestu przeciw terroryzmowi odbył się w Poznaniu „Marsz Pamięci”. Poprzedziła go uroczysta msza św. o godz. 17⁰⁰ w kościele O.O. Franciszkanów na Wzgórzu Przemysława, odprawiona w koncelebrze kilku kapłanów przez ks. biskupa Marka Jędraszewskiego, który wygłosił okolicznościową homilię. We mszy św. i marszu uczestniczyły liczne poczty sztandarowe, także kombatanckie i szkół poznańskich.

Po mszy św. pod pomnikiem ułanów oddano hołd oficerom i żołnierzom poległym w 1939 r. Pełne patriotyzmu przemówienie wygłosił prezes Solidarności Wielkopolskich Kombatanatów dr Bogumił Menke. W ostrych słowach potępił agresję sowiecką, jak również mordy na oficerach polskich i zsyłkę naszych obywateli na nieludzką ziemię przez NKWD, a po 1945 r. – Ubowskie prześladowania.

Po złożeniu wieńców i wiązanek kwiatów, pochód ruszył ulicami Poznania. Na czele szła orkiestra, poczty sztandarowe, harcerze Władze Województwa i Miasta, przedstawiciele Wojska Polskiego, Straż Pożarna, a następnie licznie zgromadzone społeczeństwo Poznania.

Pochód zatrzymywał się w miejscach upamiętnionych krwią Polaków. Złożono kwiaty pod tablicą ku czci patriotów zamordowanych przez Urząd Bezpieczeństwa w miejscu więzienia śledczego przy ul. 27-go Grudnia. Następnie przy głazie w miejscu zamordowania przez ZOMO ś.p. Piotra Majchrzaka. Kolejne etapy składania kwiatów – to: tablica Korfantego, Poznańskie Krzyże, upamiętniające rok 1956, 1970 i 80-ty, na Placu Mickiewicza oraz tablica poświęcona Józefowi Piłsudskiemu przy wieży zamkowej.

Główne uroczystości odbyły się pod pomnikiem ofiar Katynia, gdzie okolicznościowe przemówienie wygłosił Wojewoda Wielkopolski Andrzej Nowakowski. Przypomnił on losy Polaków na Wschodzie. Następnie głos zabrali prezes Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich oraz prezes Związku Sybiraków. W przemówieniach swoich podkreślili wielkie zasługi Matek Polek.

W uroczystościach brali udział przedstawiciele ŚZZAK wraz z poczem sztandarowym.

M.K.

1.4. VIII Liceum im. Adama Mickiewicza w Poznaniu uczciło pamięć Bohaterów Powstania Warszawskiego

Dyrekcja VIII LO wraz z organizatorami spotkania, tj. Szkolnym Klubem Europejskim i Klubem „Proscenium” pod kierunkiem pana profesora Henryka Józefowskiego, urządziła 23 września 2004 r. o godz. 10⁰⁰ w auli Szkoły przy ul. Głogowskiej 92 piękną uroczystość z okazji „60. rocznicy Powstania Warszawskiego”.

Po powitaniu gości przez panią Dyrektor Jadwigę Walkowiak, chór uczniów zaprezentował pieśni powstańcze, a młodzi wykonawcy recytowali wiersze Krzysztofa K. Baczyńskiego i innych poetów z czasów II wojny światowej. Wzruszającym akcentem uroczystości było zapalenie znicza pod emblematem AK w hołdzie poległym Powstańcom wraz z towarzyszącą temu modlitwą.



Akademia w Liceum VIII im. A. Mickiewicza Poznań

Prelekcja przewodniczącej Komisji Historycznej Zarządu Okręgu Wlkp. SZŻAK, por. dr Zofii Grodeckiej „Białej Ewy” nt. „Burzy” i Powstania Warszawskiego została bardzo mile przyjęta przez słuchaczy, podobnie jak wypowiedzi innych powstańców np. kpt. inż. Macieja Rembowskiego „Madeja”, przedwojennego absolwenta tego Liceum. Wspomnienia pozostałych żołnierzy PW naświetliły także różne aspekty walk powstańczych i udziału w nich Wielkopolan.

Spotkanie dopełniło oglądanie Wystawy zdjęć z tamtych czasów oraz prezentacja literatury dotyczącej Powstania Warszawskiego i Polski Walczącej.

Z.G.

1.5. Obchody 60. rocznicy operacji „Burza” na Wileńszczyźnie

Środowisko „Ostra Brama” SZŻAK Okręgu Wielkopolska w Poznaniu, chcąc uczcić tę historyczną rocznicę, zorganizowało w dniu 11 lipca 2004 r. uroczystość w Kościele św. Wojciecha w Poznaniu. Zamówiliśmy uroczystą mszę św., zaprosiliśmy przedstawicieli naszego okręgu, koleżanki i kolegów innych środowisk oraz przedstawicieli władz miasta.

Na początku mszy św. ks. kanonik Marek Kajzer krótko powiedział z jakiej okazji jest odprawiana msza św., przypomniał w skrócie te wydarzenia. Oprócz tego wrócił on z wycieczki do Wilna i był pod urokiem Matki Boskiej Ostrobramskiej, przy ołtarzu której odprawił mszę św. o czym też powiedział.

Na tej mszy św. koleżanka nasza Maria Rydlewka czytała lekcję oraz przepiękną litanię do Matki Boskiej Ostrobramskiej, którą ułożyli żołnierze A.K. w czasie wojny. Na prośbę naszej koleżanki, jej przyjaciółka – która śpiewa w chórze kościelnym – zaśpiewała nam parę pięknych pieśni między innymi „Bogurodzicę” – Słowackiego. Za to jej serdecznie dziękujemy.

Po mszy św. wyszliśmy wszyscy pod tablicę – poświęconą naszym dowódcom, gdzie odmówiliśmy – pod przywództwem ks. kanonika Kajzera modlitwę za poległych i zmarłych, oraz zapaliliśmy znicze i położyliśmy kwiaty. Po przejściu do salki parafialnej odśpiewaliśmy „Boże coś Polskę”. Odznaczyliśmy kilkunastu kolegów dyplomami za pracę społeczną, które wręczył prezes Okręgu kol. Jan Górski. W imieniu

zebranych podziękowała za dyplomy kol. Maria Ciesielska. Kolega nasz Janusz Grzesik Grzenicki opracował i przedstawił zebranym w bardzo skróconej formie – zarys historyczny tamtego wydarzenia. Cichy podkład muzyczny towarzyszył nam przy gawędach i wspomnieniach o tamtych czasach.

Miłą niespodziankę sprawił nam prof. Mieczysław Rutkowski, który przyprowadził na te nasze spotkanie dzieci z Wileńszczyzny, z Rudziszek.

W miłej atmosferze zakończyliśmy tę naszą uroczystość.

Regina Linkowska

* * *

Z inicjatywy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Oddział w Pile, 3 października 2004 r. w kościele św. Rodziny w Pile odprawiona została msza święta poświęcona obchodom 60-lecia akcji „Burza” i 65-lecia powstania Polskiego Państwa Podziemnego.

W czasie mszy św. płomienną homilię wygłosił proboszcz parafii św. Rodziny ks. Stanisław Skopiak, który – nawiązując do napaści na Polskę faszystowskich Niemiec i bolszewickiej Rosji – przypomniał tragiczne losy Polaków z terenów Wileńszczyzny i Nowogródziny. Będąc młodymi ludźmi, podjęli oni bohaterską walkę z okupantami, a po zakończeniu wojny, prześladowani i wywożeni na „niehumanitarną ziemię” tracili najlepsze lata życia w sowieckich łagrach i więzieniach. Ci, którym udało się – po długoletnich wyrokach – powrócić do kraju, nadal narażeni byli na szykany i traktowani przez reżimowe władze jako obywatele drugiej kategorii.

Na zakończenie homilii ks. Stanisław Skopiak powiedział m.in. To wasz trud i wasze poświęcenie sprawiły, że dziś żyjemy w wolnej Polsce i możemy uroczystie obchodzić historyczne rocznice.

Zenon Jankowski

1.6. Zlot Stowarzyszenia Szarych Szeregów w Zaniemyślu

Chociaż jesteśmy członkami młodzieżowego ZHP a także „sędziwego” ŚZZAK, i tu i tam czujemy się u siebie. I tak właśnie czuliśmy się na zlocie 15-lecia SSS w Zaniemyślu, gdzie gośćmi naszymi byli przedstawiciele aż trzech przyjaznych nam i bratnich duchem generacji – od wielebnych przedstawicieli Archidiecezji Poznańskiej począwszy, poprzez władze Gminy Zaniemyśl, koła Kombatantów i Chorągwi ZHP z Poznania, aż po najmłodszą hufcową z Krotoszyna. Wszystkim zaprzyjaźnionym sympatykom jesteśmy serdecznie wdzięczni za uczestnictwo.

Główną atrakcją zlotu było ognisko, które rozpałała pierwsza komendantka SSS Oddz. Wlkp. dh-na Aleksandra Bielerzewska, obecnie czł. Zarządu Gł. w Warszawie. W gawędzie wspomniała m.in. pierwszą w Wielkopolsce uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Armii Krajowej w Kórniku w 1988 r. Potem mówiła o początkach i zakładaniu oddziału, kręgów i kół, prosząc o wypowiedzi przewodniczących kręgów. M.in. dh-na Irena Grodecka opowiedziała o początkach kręgu krotoszyńskiego, a dh Andrzej Kornaszewski – o „swojej Republice Ostrowskiej”. Prowadzący „Ognisko” dh komendant Kazimierz Kwiatkowski z werwą i śpiewając, czyli piosenką, ilustrował historię dziejów narodowych od wczesnego skautingu po dzień dzisiejszy. Tak więc wyśpiewaliśmy kolejne okresy naszej polskiej historii fragmentami powstałych wówczas piosenek.

Wsluchując się w słowa piosenek, wiemy po co przez te 15 lat tak pilnie i bezinteresownie uczestniczyliśmy w pracach kół i kręgów Stowarzyszenia. Mija 65 lat od powstania Szarych Szeregów, których założycielem był syn ziemi wielkopolskiej dh Florian Marciniak. Mało kto dziś pamięta, że to grupa poznańskich harcerzy 6 września 1939 roku pojechała rowerami do Warszawy, by tam uczestniczyć w obronie stolicy. Nie wszyscy też wiedzą, że w samej Wielkopolsce z rąk okupantów zginęło około 800 harcerzy. Im też winniśmy pamięć i cześć.

Zlot udał się znakomicie i na długo pozostanie w pamięci uczestników, którym organizatorzy serdecznie dziękują za liczny udział. Dziękuję też dziennikarzom Telewizji Poznań 3, Radia Merkury i „Głosu Wlkp.”, którzy wykorzystali zebrane na zlocie materiały by upowszechnić wśród słuchaczy i czytelników tematykę patriotyczną. Szczególnie wdzięczni są organizatorzy dh-owi prof. Stefanowi Stuligroszowi za artystyczną oprawę wokalnno-organową dziękczynnego nabożeństwa w kościele p.w. św. Wawrzyńca.

Nie byłoby tego Zlotu 15-lecia, gdyby nie zaproszenie przezacnego ks. kanonika Tadeusza Piaczyńskiego, który umożliwił nam pobyt w Archidiecezjalnym Ośrodku Charytatywno-Wypoczynkowym Caritas. Ksiądz kanonik naszych podziękowań nie oczekiwał. On po prostu ma prawo czuć się jednym z nas. Jest bowiem honorowym kombatanem i kapelanem miejscowego Koła Kombatantów. W Krotoszynie, w którym się urodził, wyrastał w atmosferze tworzonej przez jego wujka mgr. prawa Antoniego Piaczyńskiego – harcerza, żołnierza AK, członka Org. „Ojczyzna”, z ramienia której był delegatem Rządu RP na pow. krotoszyński. Aresztowany i zakatowany, zmarł w Żabikowie 8.IX.1944 r. Nic dziwnego, że ks. kanonik z głębokim wzruszeniem przyjął od naszego dh-a Tadeusza Biernackiego wotum w postaci chusty obozowej, poświęconej w kaplicy byłego obozu śmierci.

Irena Grodecka „Przema”

1.7. Odsłonięcie pomnika – dokumentu w Kaliszu

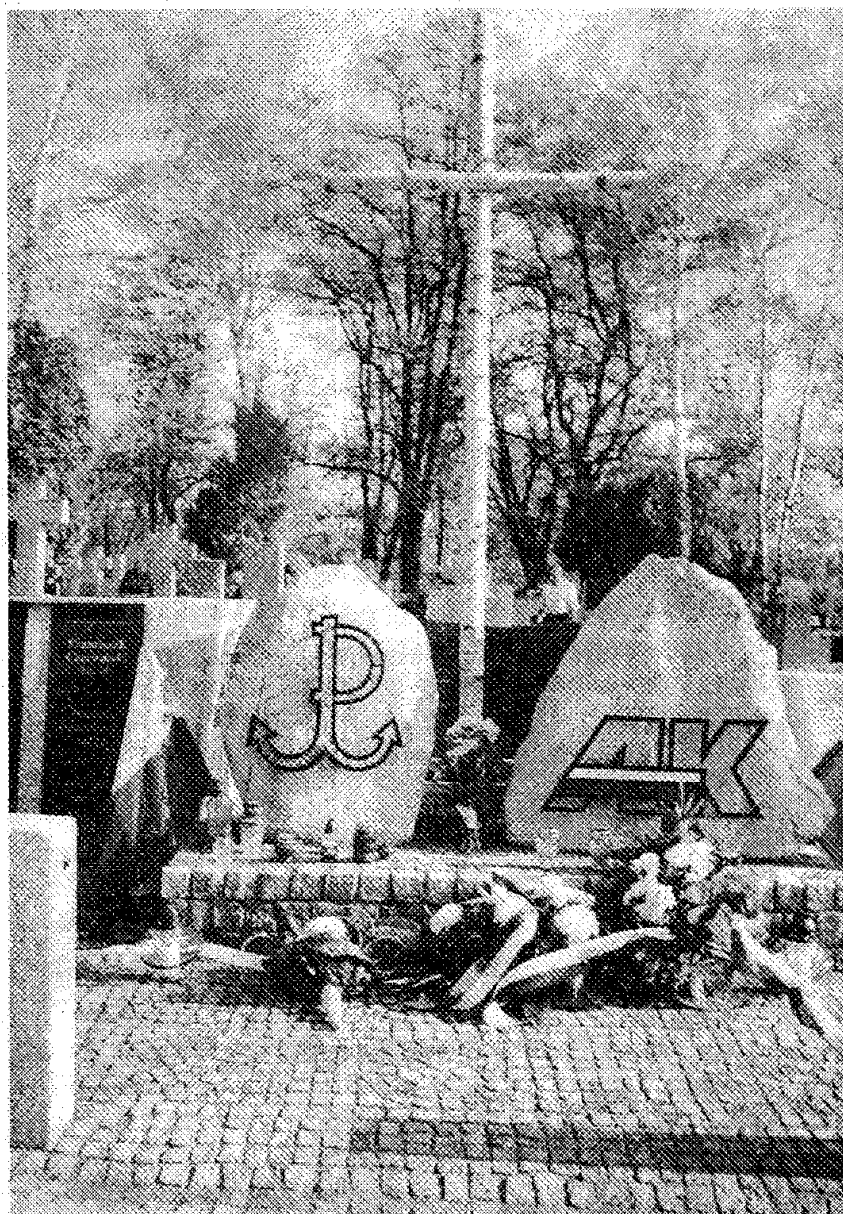
29 października 2004 r. odbyło się w Kaliszu odsłonięcie i poświęcenie dokumentu – pomnika ku czci rozstrzelanych przez niemieckiego okupanta ponad 50 żołnierzy Armii Krajowej. Mordu tego dokonali hitlerowcy 19 stycznia 1945 roku w lesie Skaryszew na cztery dni przed opuszczeniem Kalisza. Ofiary zbrodni ekshumowano i przewieziono na cmentarz w Kaliszu, gdzie pochowane zostały w kilku zbiorowych grobach.

Zarząd Kaliskiego Oddziału ŚZŻAK, w uzgodnieniu z władzami miasta i proboszczem – gospodarzem cmentarza, podjął starania o odbudowanie mocno już zniszczonych mogił i ujawnienie nazwisk pomordowanych. Wszystkie związane z tym prace, trwające ponad dwa lata, zostały wykonane szczególnie dzięki inicjatywie i zaangażowaniu naszego kolegi Krzysztofa Wypycha oraz jego syna – architekta a także wiceprezydenta m. Kalisza – W. Pawlaczyka.

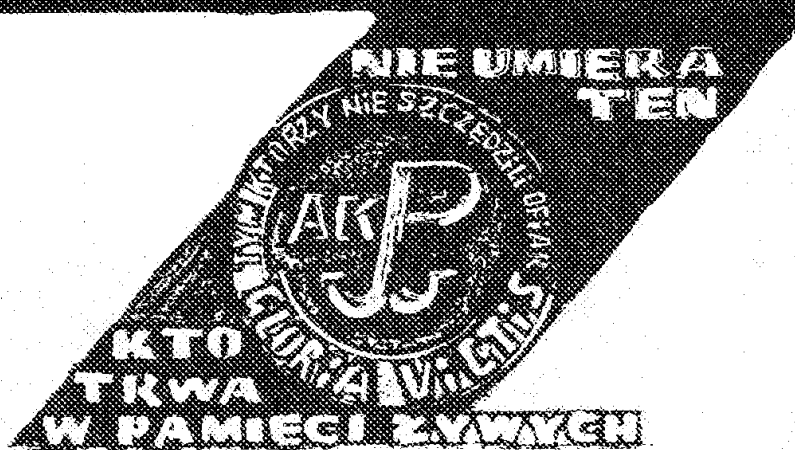
W kościele garnizonowym w Kaliszu umieszczona jest tablica, na której widnieją 52 nazwiska zamordowanych żołnierzy AK.

Koszty pomnika – grobów pokryły władze miasta Kalisza, natomiast wydatki związane z wykonaniem płyty z nazwiskami ofiar mordu uregulowaliśmy dzięki pomocy życzliwych nam sponsorów.

Feliks Pałys



Pomnik – dokument na cmentarzu w Kaliszu.



ZOŁNIERZE ARMII KRAJOWEJ
OKRĘGU WIELKOPOLSKA
ZAMORDOWANI PRZEZ NIEMIECKIEGO OKUPANTA
19.01.1945 R. W LESIE SKARSZEWSKIM K/KALISZA

CZERWIŃSKI FRANCISZEK	MICHAŁAK CZESŁAW
DANIELAK WINCENTY	MOTYKA STEFAN
DRESZER JERZY	MOTYLEWSKI JAN
DUDZIAK CZESŁAW	MUSIAŁ ALFONS
FIBIGIER ELWIRA	NIESOBSKI BOGDAN
FRANKA FRANCISZEK	NIKIEL IGNACY
FULDE HENRYK	NOWACKI ALFRED
GOZDEK WIKTOR	OZEGOWSKA JANINA
GOZDEK WŁADYSŁAW	PERS BOLESŁAW
IDZIOREK STANISŁAW I	PIECZYŃSKI WOJCIECH
IDZIOREK STANISŁAW II	RZĘKIECKI WŁADYSŁAW
JĄZWIEC JAN	SOBCZAK ANTONI
JASKÓŁA WINCENTY	SOBCZAK JÓZEF
JUSZCZAK WŁADYSŁAW	SROCZYŃSKI ANTONI
KALINA STANISŁAW	SROCZYŃSKI ZYGMUNT
KAROLAK FRANCISZEK	URBAN JÓZEF
KMIECIK WIKTORIA	WALCZAK BOLESŁAW
KOZIOŁEK FRANCISZEK	WALCZAK BRONISŁAW
KRAWIEC BOLESŁAW	WALCZAK LEON
KUBIK JÓZEF	WALIGORA LEON
LAMPERSKI JAN	WARSZEWSKI JÓZEF
LOMPE BRONISŁAW	WŁOSIK JÓZEF
LUCZAK LEON	WOŹNIAK Z D. KUBERT
MAJEWSKA ANTONINA	WÓJCIK PAULINA
MAJNERT FRANCISZEK	WUNSCH KONRAD
MATYJASZCZYK MICHAŁ	ZIELIŃSKA M.

W HOŁDZIE
Z PROSBA O MODLITWĘ

ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ W KALISZU

1.8. Rosną szeregi przyjaciół Armii Krajowej

10 listopada 2004 r. w przeddzień Święta Niepodległości, w III Liceum Ogólnokształcącym im. św. Jana Kantego w Poznaniu odbyła się uroczystość patriotyczna poświęcona 86. rocznicy odzyskania niepodległości przez Państwo Polskie. W trakcie uroczystości powołano Koło Przyjaciół Armii Krajowej im. hm. Floriana Marciniaka – współtwórcy i I Naczelnika Szarych Szeregów. Ta zasłużona dla Poznania i Wielkopolski uczelnia w II Rzeczypospolitej była znana z patriotycznego wychowania wspaniałych obywateli, do których niewątpliwie należał Florian Marciniak.

Do podjęcia decyzji przez dyrekcję szkoły o powołaniu Koła Przyjaciół Armii Krajowej im. Floriana Marciniaka doszło z inicjatywy nauczycielki historii – mgr Violety Dworeckiej. Pomysł spotkał się z życzliwą aprobatą p. dyrektora szkoły – Lucyny Białek-Cieślak, która kazała odremontować pomieszczenie po byłej harcówce i przekazała je na użytek Koła Przyjaciół Armii Krajowej. Nad wystrojem sali pracowali uczniowie – przyszli członkowie Koła.

W uroczystości wzięła udział 10-osobowa delegacja Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wielkopolska z dwoma sztandarami (Okręgu i Inspektoratu).

Po przemówieniach Pani Dyrektor i prezesa Zarządu Okręgu nastąpiło oficjalne powołanie Koła Przyjaciół Armii Krajowej im. Floriana Marciniaka. Prezes Okręgu kpt. Jan Górski dokonał wręczenia trzech pierwszych legitymacji i odznak w tym Kole, do którego zadeklarowało wstąpienie 20 uczniów.

Po złożeniu kwiatów pod tablicami pamięci odbyła się część artystyczna słowno-muzyczna przygotowana przez młodzież.

Program był bardzo ambitny i świetnie wykonany.

F.A. Rybski

1.9. Niezwykły jubileusz!

20 listopada 2004 r. odbyła się w Puszczykowie niezwykła uroczystość. W dniu tym b. żołnierz Armii Krajowej por. Jan Radziewicz ps. „Ryś” obchodził swe setne urodziny.

Dostojny jubilat urodził się przed stu laty na ziemi wileńskiej. Jest jednym z nielicznych już, żyjących świadków i uczestników wieloletniego, historycznego okresu wysiłków, zmagania i walk o niepodległość Polski i o polskość ziem wschodnich. Brał udział w wojnie obronnej 1939 roku; od 1941 r. do lipca 1944 r. był żołnierzem ZWZ – Armii Krajowej, grupy dywersyjnej „Wachlarz”. M.in. zabezpieczał przeprawę przez rzekę Dźwinę. Powołany przez M. Kisielewicza „Ostroga” na szefa 23. Brygady Ziemi Wileńskiej, walczył na przedmieściach Wilna z grupą spadochroniarzy niemieckich.

Por. Jan Radziewicz został uhonorowany m.in. Krzyżem Armii Krajowej, odznaką „Burza”, honorową odznaką Żołnierza Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego „Wiano” i Nowogródzkiego „Nów”.

W rozmowie w trakcie uroczystości, Jubilat powiedział, że jest dumny, iż miał honor być żołnierzem Armii Krajowej Polskiego Państwa Podziemnego, mając przy tym świadomość, że każdy z żołnierzy AK ma swą część udziału w alianckim zwycięstwie nad hitlerowskim najeźdźcą.

W imieniu Zarządu Okręgu Wielkopolska SZŻAK w Poznaniu, Dostojnemu Jubilatowi – porucznikowi Janowi Radziewiczowi ps. „Ryś” serdeczne gratulacje i życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności na dalsze, długie jeszcze lata życia przekazał Mieczysław Pieńkowski. Do życzeń tych dołącza się zespół redakcyjny Biuletynu Informacyjnego AK.

1.10. Komisja Historyczna Oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Koninie informuje

1. **1 sierpnia 2004 r.** Zarząd Oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Koninie zorganizował uroczystość z okazji 60. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Uroczystość rozpoczęła msza święta, którą odprawił ks. dziekan Henryk Włoczewski a homilię wygłosił wikariusz biskupi ks. Wojciech Kochański.

Przed Stacją Armii Krajowej Polskiej Drogi Krzyżowej przeprowadzony został apel poległych i oddano salwy honorowe. Możliwe to było dzięki udziałowi kompanii honorowej z jednostki wojskowej w Powidzu. Liczne delegacje, którym towarzyszyły poczty sztandarowe złożyły kwiaty pod stacją Armii Krajowej.

W wystąpieniu prezesa naszego oddziału Eugeniusza Pawlaka gorzko zabrzmiały słowa: „Nie sposób zapomnieć krzywd i upokorzeń. Taka była nasza droga do wolności, tak realizował się majestat Rzeczypospolitej Polskiej”.

Po podziękowaniu duchowieństwu, przedstawicielom władz oraz wojska, policji, organizacji kombatanckich, harcerstwa i szkół oraz wszystkim obecnym, prezes oddziału Eugeniusz Pawlak zaprosił do obejrzenia filmu pt. „Powstanie Warszawskie”, którego projekcja odbyła się w sali ks. Popiełuszki.

2. **1 września 2004 r.** odbyła się uroczystość z okazji 65. rocznicy wybuchu II wojny światowej oraz Dnia Weterana, zorganizowana przez Urząd Miejski w Koninie, tradycyjnie w parku im. Fryderyka Chopina, pod Pomnikiem Pomordowanych w latach 1939–45.

Orkiestra strażacka odegrała Hymn Państwowy, po czym prezydent miasta powitał poczty sztandarowe, kompanię honorową, władze miasta i powiatu, wszystkich obecnych oraz wygłosił krótkie przemówienie.

Po wręczeniu odznaczeń i nominacji przeprowadzono apel poległych. Kompania Honorowa oddała salwy. Delegacje i przedstawiciele władz złożyły kwiaty, a następnie udano się na żołnierski poczęstunek.

3. **5 września 2004 r.** odbyły się uroczystości z okazji prowadzonej Misji Pojednania, Dnia Weterana oraz 65. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

Rozpoczęła je msza święta w kościele św. Maksymiliana Kolbego. Udział wzięły liczne delegacje, poczty sztandarowe, przedstawiciele władz wojewódzkich, powiatowych i miejskich, kombatancki, harcerze, duchowni kościołów katolickiego, prawosławnego i ewangelickiego oraz orkiestra strażacka z Rychwała.

Po mszy odprawionej przez ks. prałata – wikariusza biskupiego Wojciecha Kachańskiego, uczestnicy uroczystości przeszli pod Stację Pojednania Polskiej Drogi Krzyżowej. Prowadzący – tradycyjnie już – uroczystość prezes SZŻAK Oddziału w Koninie powiedział: „Po raz dziewiąty gromadzimy się pod ostatnią w rzędzie Stacją Polskiej Drogi Krzyżowej. Chcemy urzeczywistnienia pojednania między narodami. Cieszymy się, że w uroczystości bierze udział coraz więcej młodzieży. To Wy będziecie kontynuować dzieło pojednania, kiedy nas zabraknie. Do Was należy przyszłość”.

Kolejnym punktem było odmówienie modlitw ekumenicznych przez duchownych wymienionych na wstępie kościołów. Następnie odczytane zostało przez prezesa B. Chłopskich kpt. w st. spoczynku B. Politowicza „Przesłanie Kombatanów”.

Organizatorem uroczystości, jak w poprzednich latach, było Starostwo Powiatowe, parafia św. Maksymiliana Kolbego oraz organizacja z Ciechocinka prowadząca misję pojednania.

4. **10 września 2004 r.** nastąpiło odsłonięcie i poświęcenie pomnika „Jaworzniaków” w Licheniu na terenie bazyliki. Nasza delegacja z poczem sztandarowym uczestniczyła w tej ceremonii.

5. **17 września 2004 r.** Dzień Sybiraka i 65. rocznicę napaści ZSRR na Polskę rozpoczęto mszą świętą w kościele św. Wojciecha w Koninie-Morzysławiu. W uroczystości uczestniczyła nasza delegacja.

6. **24 września 2004 r.** Z okazji 65. rocznicy powstania Polskiego Państwa Podziemnego w Konińskim Domu Kultury, odbyła się uroczysta akademii zorganizowana staraniem Zarządu Oddziału ŚZZAK i władz miejskich. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz samorządowych województwa, miasta i powiatu, duchowieństwo, delegacje szkół, kombatanzi z pocztami sztandarowymi, parlamentarzyści oraz zaproszeni przedstawiciele zw. zawodowych i zakładów pracy.

Akademii rozpoczęto odegraniem hymnu Państwowego. Przemówienie powitalne wygłosił prezydent m. Konina p. Kazimierz Pałasz, nawiązując do wydarzeń historycznych związanych z Polskim Państwem Podziemnym.

Akademii towarzyszyły dwie wystawy: jedna poświęcona Polskiemu Państwu Podziemnemu, a druga eksponowała wyróżnione prace konkursu historycznego, zorganizowanego już w marcu w szkołach gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych pt. II Wojna Światowa w Pamięci Młodego Pokolenia Polaków.

Jedna z prac konkursowych – w postaci filmu (bez komentarza) stanowiącego przekrój historyczny lat II wojny – została zademonstrowana uczestnikom uroczystości. Wg zgodnej opinii film wstrząsnął i poruszył swą wymową. Również wyróżnione zespoły przedstawiły scenki dramatyczne związane z Powstaniem Warszawskim.

W konkursie brało udział 106 uczniów pod kierunkiem 16 pedagogów. Całość zorganizował Miejski Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli. Sześć zespołów konkursowych otrzymało jako nagrody magnetowidy ufundowane przez prezydenta miasta a pozostali uczestnicy – nagrody książkowe, ufundowane przez Zarząd Okręgu ŚZZAK w Poznaniu. Ponadto uczestników wyróżniono dyplomami. Nagrody i dyplomy wręczył pan prezydent Pałasz. Okolicznościową prelekcję wygłosił p. dr Jan Miłosz z Instytutu Pamięci Narodowej Oddziału w Poznaniu.

Odnaczenia „Za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego” otrzymali z rąk wicemarszałka sejmiku wojewódzkiego mgr. inż. Zbigniewa Winczewskiego prezes i wiceprezes Oddziału ŚZZAK w Koninie.

Akademii zakończono projekcją filmu pt. „Polskie Państwo Podziemne”.

7. **27 września 2004 r.** Komenda Hufca ZHP im. Szarych Szeregów zorganizowała uroczystość 65-lecia powstania Szarych Szeregów. Po uroczystej mszy świętej w kościele św. Maksymiliana Kolbego dalsze uroczystości odbyły się na placu przed kościołem i przy stacjach Polskiej Drogi Krzyżowej, gdzie poszczególne zaproszone delegacje złożyły kwiaty. Imponująco wyglądała ułożona z płonących zniczy dużych rozmiarów kotwica – symbol Polski Walczącej.

Uroczystość rozpoczęta o godzinie 17⁰⁰ zakończyła się w późnych godzinach wieczornych ogniskiem harcerskim przy siedzibie Hufca. Także w tej uroczystości brała udział delegacja naszego związku.

Przewodniczący Komisji Historycznej

(–)

kpt. w st. spoczynku Jan Susel

Prezes Zarządu Oddziału

(–)

por. w st. spocz. E. Pawlak

1.11. Spotkanie z harcerkami w Suchym Lesie

Podharcemistrz Andrzej Baehr, instruktor harcerski, opiekun 3. Poznańskiej Drużyny Harcerów „Pasięka” Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej – zwrócił się z propozycją do Komisji Historycznej Zarządu Okręgu Wielkopolska ŚZŻAK wytypowania Powstańca Warszawskiego, który walczył z bronią w ręku i mógłby opowiedzieć o tym w gronie zainteresowanej tematyką młodzieży. Przewodnicząca Komisji, dr Zofia Grodecka, poprosiła kolegę z Powstania, płk. lotn. w st. spocz. Jerzego Dudyńskiego, żołnierza batalionu harcerskiego „Parasol” o uczestniczenie w spotkaniu w Suchym Lesie, które doszło do skutku 23 października 2004 roku.

Oddajmy głos prelegentowi:

Organizator imprezy, ojciec drużynowej, pdh Baehr, postarał się o to, aby spotkanie młodzieży z kombatanem akowskim było starannie przygotowane pod względem ideowo-patriotycznym i artystyczno-kulturalnym. Jako instruktor harcerski od 1932 r., uczestnik walk powstańczych w Warszawie na Woli, Starym Mieście i Czerniakowie, przedstawiłem w skrócie ciężkie boje naszego oddziału „Parasol”, podkreślając – z uwagi na uczestniczkę zebrania – rolę i ofiarną postawę koleżanek – druhen, które niejednokrotnie uczestniczyły bezpośrednio w walkach, razem z kolegami. Wymieniłem szereg nazwisk – bohaterów Powstania.

Podkreśliłem też osobowość Dowódcy Armii Krajowej, gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, którego miałem możliwość widywać na pierwszej linii walk w dzielnicy Wola i Stare Miasto.

Spotkanie trwające od godz. 10⁰⁰–14⁰⁰ umiliły wystąpienia artystyczne harcerów i wspólnie śpiewane pieśni powstańcze a także poczęstunek herbatką i słodkościami. Otrzymałem też pamiątkę w postaci książki Tadeusza Bora-Komorowskiego, w najnowszym wydaniu z przedmową Normana Daviesa wraz z serdeczną dedykacją 3. Drużyny Harcerów „Pasięka” ZHR, wyrażającą podziękowanie za „żywą lekcję historii z pamiętnych 63 dni Powstania”.

Jerzy Dudyński ps. „Wołowicz”

II. POLEMIKI I OPINIE

2.1. Kośba rzeszowska (nasza recenzja)

W bieżącym roku ukazała się jeszcze jedna pozycja autorstwa dr. inż. Michała Jerzego Kryczki ps. „Świergała”, traktująca – jak i pozostałe – o wydarzeniach z historii okupacji. Jest ona udokumentowanym opisem mało znanej akcji, przyrównywanej do zamachu na Kutschere w Warszawie.

Nosi tytuł „Kośba rzeszowska 25 maja 1944, likwidacja gestapowców Friedricha Pottebauma i Johanna Flaszki” (Wydawnictwo Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle, Przemyśl 2004, stron 362, liczne dokumenty archiwalne. Publikacja sfinansowana przez autora).

Prezentowaną książkę autor poświęca cyt. „Pamięci żołnierzy dywersji z Krasnego Placówki AK Słocina, kryptonimy: Sosna 84, 35, 24, 214 kpr. pchor. Władysława Skubisza ps. Pingwin, kpr. Henryka Kunysza ps. Szczygiel, st. strz. Władysława Lei

ps. Trznadel, w 60-tą rocznicę Ich bohaterskiego czynu – likwidacji dwóch najbardziej zagrażających wyzwolenicemu podziemi Rzeszowszczyzny gestapowców: SS Obersturmführer'a Friedricha Pottebauma oraz Unterscharführer'a Johanna Flaszki”.

Dotychczasowe przekazy drukowane i relacje świadków związane z tym wydarzeniem, wymagały uzupełnienia oraz wyjaśnienia wielu szczegółów. Bardziej wyczerpującego opracowania rzeszowskiej Košby podjął się M. J. Kryczko, sam będąc uczestnikiem tej akcji. Przystudiował on odpowiednie materiały dostępne w licznych archiwach świeckich i kościelnych Rzeszowa, Przemyśla i Lublina. Dokonał ponadto wnikliwej analizy materiałów źródłowych pisemnych i ustnych, relacji przekazanych przez b. żołnierzy AK oraz faktów pozostałych w swojej pamięci.

Bogaty materiał wraz z dokumentacją został przedstawiony w kilku rozdziałach. Na wstępie Autor naświetlił czytelnikowi sytuację polityczną w pierwszym kwartale 1944 roku, gdy Niemcy zaczynali przegrywać wojnę. Ośmielało to kraje podbite, w tym również i ludność Polski do wielu akcji sabotażowo-dywersyjnych i propagandowych. W odpowiedzi wznosił się terror ze strony Niemców, rewizje, aresztowania i masowe egzekucje.

W rozdziale I czytamy, że motywem przeprowadzenia rzeszowskiej Košby (kryptonim likwidacji) stała się właśnie cyt. „aktywność rzeszowskiej agentury Gestapo, żandarmerii i policji granatowej polskiej i ukraińskiej”. Niemcy mieli ponadto wielu konfidentów i byli bliscy rozpoznania struktur organizacyjnych i składu osobowego rzeszowskiego podziemia a zwłaszcza kadry dowódczej Inspektoratu i Obwodu AK Rzeszów. O wydaniu wyroku śmierci na gestapowców Pottebauma i Flaszkę, zdecydowało ich okrutne znęcanie się w czasie przesłuchań, nad więźniami osadzonymi w zamku Lubomirskich w Rzeszowie.

Rozdział II zawiera szczegółowy opis przygotowań organizacyjnych rzeszowskiej Košby, której pierwszym organizatorem był kpt. Józef Lutak ps. Orzeł, a następnie nadzór pełnił kpt. Edward Brydak ps. Andrzej. Przeprowadzono szereg zadań wywiadowczych, opracowano różne warianty akcji, aby wykonać ją w najkorzystniejszych warunkach. Wybór miejsca padł na okolice rampy kolejowej, ulice Batorego i Orzeszkowej, dokąd przychodziły dostawy do Spółdzielni Rolniczo-Handlowej. Tam właśnie mieściła się siedziba policji kolejowej, dokąd dwa razy w tygodniu o ustalonych godzinach, przyjeżdżali obaj gestapowcy konną dorożką na odprawę instruktazową (plany, mapy, szkice).

Rozdział III dotyczy odpraw zamiejscowych patroli na akcję Košby do Rzeszowa oraz ich dochodzenia do punktów kontaktowych, przerzutowych i miejsc wyczekiwania. Do przeprowadzenia zamierzonej akcji zostali wyznaczeni żołnierze patroli: Placówki AK Hyżne z Krasnego, Placówki AK Słocina i Placówki AK Błazowa (rozkazy, meldunki itp.).

Dalsze rozdziały zawierają: IV – dokładny opis miejsca wyczekiwania i V – pozycji wyjściowej.

Najważniejszy rozdział VI to opis uderzenia – likwidacji gestapowców. Przebieg akcji przedstawiony jest w relacji bezpośrednich wykonawców i w relacji szeregu świadków. Patrol wykonawczy tworzyli żołnierze Placówki AK Słocina, pluton miejscowości Krasne w składzie: d-ca kpr. pchor. Władysław Skobisz ps. Pingwin, kpr. Henryk Kunysz ps. Szczygieł i st. strz. Władysław Leja ps. Trznadel. Pingwin wykonał wyrok śmierci na Pottebaumie, natomiast Trznadel zastrzelił Flaszkę. W wyniku akcji zginął również woźnica dorożki, ukraińiec (relacje).

Rozdział VIII zatytułowany Odskok, to wycofywanie się żołnierzy po wykonaniu Košby. Przerażeni Niemcy zorganizowali natychmiast pościg, w którym brał udział

nawet sam starosta dr Ehaus, szef Gestapo w Rzeszowie. Podczas ucieczki został ranny w brzuch i w nogę Trznadel, a nie mogąc uciekać z kolegami schronił się do szopy przy torach kolejowych. Otoczony przez Niemców, którzy chcieli go wziąć żywcem, bronił się odważnie około 2 godzin, w końcu zginął ugodzony odłamkami ostatniego własnego granatu.

Ponieważ przy poległym nie znaleziono dowodu, ciało jego było wystawione przez tydzień na widok publiczny, jednak nikt z licznie odwiedzających znajomych, go nie zdradził. Fakt ten świadczy również o wielkiej solidarności i postawie społeczeństwa polskiego m. Rzeszowa w owym czasie.

W odwecie Niemcy rozstrzelali 27 osób, spośród więźniów zamku Lubomirskich. W związku z tym pojawiły się pytania sceptyków, czy warto było prowadzić akcję takim kosztem. Autor książki podaje następującą ocenę rzeszowskiej Košby. „Likwidacja dwóch gestapowców najbardziej zawzięcie i bestialsko zwalczających wyzwolenczy ruch oporu spowodowała trwającą około 1 miesiąca dezorganizację agentury Gestapo, co znalazło swój wyraz w złagodzeniu prześladowań polskich patriotów – głównie więźniów politycznych, w stosunku do których zaniechano drakońskich metod przesłuchań”.

Szczególną wartość posiada oryginalny dokument z datą 14.VI.44, stanowiący „Sprawozdanie z Akcji Košba (fragment dotyczący rzeszowskiej Košby) i skierowany do Podokręgu AK Rzeszów, podpisany przez Łukasza Cieplińskiego ps. Pług – Inspektora Rejonowego.

Na uwagę zasługują również losy drugiego głównego bohatera rzeszowskiej Košby ps. Pingwin. W lipcu 1944, po wkroczeniu do Rzeszowa Armii Czerwonej, został wycofany z walki i rozpoczął naukę w szkole. Aresztowany 30 września przez NKWD i UB za posiadanie broni, zdobytej zresztą na Pottebaumie, wyrokiem Wojennego Trybunału I-Ukraińskiego Frontu został skazany na śmierć, i następnie rozstrzelany razem z 17 innymi Akowcami.

Książka zawiera ponadto kilkanaście tabel, w tym spisy członków Kryminalnej Policji w Rzeszowie (z zaznaczeniem w jaki sposób wyróżnili się w represyjnej działalności), spisy członków granatowej policji w Placówkach powiatu Rzeszów, spisy aresztowanych w 1944 Akowców i wiele archiwalnych materiałów.

Książka „Košba rzeszowska” jest efektem niezwykle rzetelnej i dociekliwej pracy M. J. Kryczki. Autor już od wielu lat z podziwu godnym zaangażowaniem, czyni starania aby ocalić od zapomnienia działalność w walkach wyzwolenczych rzeszowskiego podziemia wojskowego Armii Krajowej.

Janina Grochmalicka

„E” do „II”¹⁾
14.VI.44

SPRAWOZDANIE²⁾ Z AKCJI „KOŠBA” (fragment dotyczący rzeszowskiej košby)

I ... Przez dokładną znajomość terenu, skutek długoletniej pracy, przez doskonały dobór dokumentów, przez zwyrodniałe i najbardziej wyszukanych tortur postępowanie z więźniami, stali się oni (Pottebaum i Flaschka) synonimem grozy dla tutejszej ludności.

¹⁾ Inspektor rejonowy „Pług” do Podokręgu AK Rzeszów.

²⁾ Archiwum IPN, Oddział w Rzeszowie, sygn. akt IPN-Rz-055/48 t. V.

Akcję košby postanowiłem wykonać w szerszym zakresie, uderzając w pierwszym rzędzie w mózg miejscowego Gestapo (likwidacja referatu dla polskich organizacji podziemnych).

W drugim rzucie postanowiłem zmniejszyć sieć konfidentów najbardziej czynnych, a dokładnie rozpracowanych przez mój KW, oraz wszystkie szumowiny, buszujące w terenie i będące plagą ludności polskiej.

Sama košba przedstawiała się następująco. Bojówka dyspozycyjna „E” 1+15 działała na terenie „I”. W toku wykonania zadania specjalnego, w czasie narzuconej walki ulicznej zlikwidowała trzech żandarmów, a dalszych dwóch ciężko zraniła, sama wychodząc bez strat.

II „Ea” w dniu 25.V.44.

„a” Patrole specjalne w sile 1+2 zaatakowały w Rzeszowie na ul. Batorego dwóch gestapowców Pottebauma i Flaschkę jadących powozem. Flaschka padł na miejscu, natomiast ciężko ranny Pattebaum został dobity na ziemi przez dowódcę patrolu serią P.M., przyłożonego do skroni. Na gestapowcach zdobyto dwa pistolety. Za odpływającymi po wykonanym zadaniu bojówkarzami wywiązał się pościg, w którym brał udział starosta Ehaus, szef Gestapo, i kilkudziesięciu policjantów oraz żołnierzy. Jeden z żołnierzy w czasie pościgu został ranny. Osłaniany przez kolegów po pewnym czasie utracił siły. Zabarykadował się on w pewnym domku, gdzie bronił się przez 2 godziny, ostatnim nabojem odebrał sobie życie. Przy poległym nie znaleziono dowodów.

Ogólnie zlikwidowano:

„Ea” dwóch gestapowców, 11 konfidentów, 5 bandytów rabujących pod firmą AK,

„Eb” trzech Sonderdienstów, 8 konfidentów,

„Ec” dwóch konfidentów,

„I” 3 żandarmów (2 rannych).

Razem: 2 gestapowców, 3 żandarmów, 22 konfidentów, 5 bandytów.

Straty własne: 2 zabitych.

(-) Pług

III. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

3.1. Wkład Polskiego Państwa Podziemnego do walki Aliantów w drugiej wojnie światowej

11 września 1998 r. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, przyjętą przez aklamację uchwałą, ustanowił dzień 27 września Dniem Polskiego Państwa Podziemnego, które ukonstytuowało się tego dnia i miesiąca w 1939 roku. Powstanie Polskiego Państwa Podziemnego – z jego własnym rządem, parlamentem, sądownictwem, szkolnictwem i armią, działającego w oparciu o emigracyjne, konstytucyjne władze nadrzędne – stanowi jedyne w swoim rodzaju zjawisko w historii Polski i drugiej wojny światowej.

Oficjalnie walki w ramach tejże wojny zaczęły się o godzinie 4.45 rano 1 września 1939 r., gdy niemiecki okręt wojenny „Schleswig Holstein”, który przyplłynął do Gdańska z przyjacielską wizytą – otworzył ogień ze swoich dział, ostrzeliwując polską placówkę na Westerplatte. Ale już o godzinie 4.40 Luftwaffe zrównała z ziemią Wieluń. Niedługo później oddziały Wehrmachtu przekroczyły zachodnią granicę Polski. Faktycznie jednak drugą wojnę światową rozpoczął Sturmbannführ Alfred Helmut Nau-

joks, członek hitlerowskiej służby bezpieczeństwa (SD), kiedy zaatakował 31 sierpnia 1939 r. o godzinie 8 wieczorem ze swoim oddziałem, przebranym w polskie mundury, niemiecką radiostację w Gliwicach. Oddział składał się z kilkunastu kryminalistów, nazwanych w nadawanych kodem rozkazach „konserwami”, którym w zamian za udział w napadzie obiecano skasowanie wyroków. Kryminaliści, pełni nadziei, dziarsko opanowali radiostację, nadali patriotyczny program po polsku, trochę postrzelali i wybiegli na zewnątrz, gdzie natychmiast uśmierciła ich seria z pistoletów maszynowych oczekujących SS-manów. Ciała „napastników” – znalazła po jakimś czasie miejscowa policja. W świat poszła szokująca wiadomość, że Wojsko Polskie zaatakowało podstępnie Trzecią Rzeszę! W taki oto typowy dla siebie sposób Hitler wypowiedział wojnę Polsce.

Armia polska, jako pierwsza w Europie, stawiała zbrojny opór Niemcom, rozporządzającym około dwukrotną przewagą w ludziach, a wielokrotną w czołgach i samolotach. Polskie siły zbrojne – walcząc w osamotnieniu, gdyż związane sojuszem Francja i Wielka Brytania ograniczyły się tylko do wypowiedzenia Rzeszy Niemieckiej 3 września wojny – stoczyły szereg zaciętych walk odwrotowych i obronnych (zawzięta obrona Westerplatte, Warszawy, Modlina, Helu i in./, przechodząc niekiedy do działań zaczepnych, jak na przykład w bitwie nad Bzurą. Wojska niemieckie poniosły poważne straty w ludziach i materiale wojennym, ale w końcu – po 35 dniach – pokonały osamotnionych obrońców.

17 września 1939 r. na wschodnie ziemie państwa polskiego wkroczyły oddziały sowieckiej Armii Czerwonej, z którymi stoczono wiele potyczek. W tym samym czasie dowództwo naczelne oraz władze zwierzchnie RP opuściły kraj, udając się do Rumunii, by następnie znaleźć azyl we Francji, potem w Wielkiej Brytanii i podjąć na wychodźstwie działania w zmienionym składzie. Przegrana wojna obronna nie oznaczała, że państwo polskie przestało istnieć, jak to ogłosili obaj agresorzy w tajnej ówczesnie umowie w sprawie granic i przyjaźni z 28 września 1939 roku.

Na ziemiach polskich okupanci planowo zniszczyli wszystkie struktury przedwojenne, społeczne i państwowe. Tylko utworzenie Polskiego Państwa Podziemnego wraz z jego tajną armią – mogło zapewnić stopniowe odtwarzanie i kontynuację polskich struktur narodowych w aktualnych warunkach okupacyjnych przy konieczności obrony wobec niemieckich metod ujarzmiania kraju.

Ponad 100 tysięcy żołnierzy, którzy brali udział w kampanii wrześniowej, podjęło niebezpieczną wędrówkę przez Bałkany i rejon Morza Śródziemnego do południowej Francji, następnie Wielkiej Brytanii. Żołnierze ci walczyli potem w ramach wojsk sojuszniczych na wielu frontach drugiej wojny światowej. Wspomnieć tu należy o udziale Polskich Sił Zbrojnych w wojnie we Francji, Norwegii, w bitwie o Anglię, bitwie o Atlantyk, w Afryce Północnej, kampanii włoskiej, w Normandii, w bitwie pod Falaise, po Arnhem... Siły zbrojne Pierwszego Sojusznika koalicji antyhitlerowskiej znajdowały się wszędzie i lojalnie walczyły za wspólną sprawę Aliantów.

Najtrudniejsza rola przypadła polskiej armii podziemnej. Hitler podczas odprawy dla najwyższych dowódców Wehrmachtu 22 sierpnia 1939 r. przedstawił swoje decyzje wobec narodu polskiego: „Wydałem rozkazy i każę rozstrzelać każdego, kto piśnie słowo krytyczne wobec zasady, że wojna nie ma za zadanie dojścia do pewnej linii, lecz fizyczne zniszczenie przeciwnika. Dlatego wysłałem na wschód tylko moje „Totenkopfstandarte” z rozkazem zabijania bez litości i pardonu wszystkich mężczyzn, kobiet i dzieci polskiej rasy i języka. Tylko w ten sposób zdobędziemy teren, którego tak bardzo potrzebujemy.” (Norman Davies, Powstanie 44. Kraków 2004 s. 124).

Utwrzone 27 września 1939 r. (na dzień przed kapitulacją Warszawy), Siły Zbrojne w Kraju przekształciły się z formacji kadrowej Służby Zwycięstwu Polski (SZP) i Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) w masową armię podziemną jaką stała się Armia Krajowa, stanowiąca zakonspirowane Wojsko Polskie oparte o zaciąg ochotniczy i podlegające legalnym władzom RP. Na czele podziemnego Wojska Polskiego stał jego Dowódca. Kolejno stanowisko to obejmowali: Dowódca Główny SZP gen bryg./broni Michał Karaszewicz-Tokarzewski „Torwid” (27.09.1939 – 01.1940); Komendant Główny ZWZ – Dowódca AK gen. dyw. Stefan Rowecki „Grot” (02.1940 – 30.06.1943); Dowódca AK gen. dyw. Tadeusz Komorowski „Bór” (17.07.1943 – 5.10.1944); Dowódca AK gen. bryg. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” (21.12.1944 – 19.01.1945).

Siły Zbrojne w Kraju w okresie szczytowym, tj. w lecie 1944 r. liczyły ponad 380 tysięcy zaprzysiężonych żołnierzy, zgrupowanych w ok. 9 tysiącach plutonów pełnych i szkieletowych i w organizacjach pomocniczych. Oczywiście, armia ta działała w specyficznych warunkach: bez stałej bazy zapewniającej jej bezpieczne schronienie, bez bazy technicznej. Udziałem żołnierzy AK było nieustanne ryzyko życia a celem poświęcenie dla ideałów wspierane hartem ducha. Przyświecała im dewiza Marszałka Piłsudskiego: „Być zwyciężonym i nie ulec – to zwycięstwo”. Nieocenione oparcie dla Armii Krajowej stanowiły wszystkie warstwy społeczne, niejednakowo zaangażowane w jej walkę.

Plan działania AK przewidywał 3 następujące po sobie fazy: 1) konspiracyjną walką bieżącą, 2) powstanie powszechne w końcowym etapie wojny, 3) odtwarzanie Sił Zbrojnych (OSZ) po opanowaniu terenu.

Pragnę przypomnieć poszczególne etapy walki, mające związek z działaniami wojennymi Aliantów.

Konspiracyjna walka bieżąca

Sabotaż i dywersja

Komenda Główna ZWZ/AK zlecała wykonywanie zadań walki bieżącej specjalistycznym pionom, wśród których wymienić należy: Związek Odwetu (ZO), obejmujący wszystkie formy walki bieżącej; „Wachlarz” – wydzielony oddział ZWZ/AK prowadzący dywersję i sabotaż na terenach poza wschodnimi granicami Polski, stanowiącymi bezpośrednie zaplecze frontu wschodniego; Organizacja Specjalnych Akcji Bojowych „Osa-Kosa” – autonomiczna jednostka, przeznaczona do prowadzenia zadań o charakterze dywersyjno-likwidacyjnym. Do najdonioślejszych jej akcji należały zamachy bombowe na dworcach kolejowych w Berlinie i Wrocławiu, paraliżujące przejazdy składów kolejowych na front wschodni. Na przełomie 1942/43 r. powstał słynny Kedyw – Kierownictwo Dywersji – w skład którego weszły, oprócz wymienionych, wszystkie oddziały sabotażowo-dywersyjne AK, pozostające w dyspozycji Komendy Głównej. Kedyw KG AK dysponował w okresie od grudnia 1942 do lipca 1944 r. poważnymi siłami uderzeniowymi, złożonymi ze znakomicie wyszkolonych żołnierzy, wśród których znalazło się wielu „cichociemnych”.

Najbardziej liczące się akcje sabotażowo-dywersyjne przeprowadzano przeciw transportom kolejowym i drogowym oraz telekomunikacji i materiałom pędnym wroga. Wybitnie szkodliwy dla okupanta był też sabotaż w fabrykach sprzętu wojskowego, warsztatach remontowych, magazynach broni, amunicji, mundurów i żywności oraz w instytucjach gospodarczych pod administracją niemiecką. W sumie, od stycznia 1941 do czerwca 1944 r. wykonano ponad 25.145 różnego rodzaju akcji sabotażowych

powyższego typu. (Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej. T.3.: Armia Krajowa. Londyn 1950 s. 482).

W przewidywaniu inwazji niemieckiej na W. Brytanię – Dowództwo Naczelne Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, nakazało wzmożoną akcję sabotażową w sposób wybitnie dotkliwy dla nieprzyjaciela, która osiągnęła szczyt po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku. Przykładem sabotażu „na zlecenie” może być akcja spalania 21 lutego 1942 r. niemieckich magazynów wojskowych w Poznaniu, wykonana przez Oddział Dywersji Bojowej ZWZ/AK. Straty wyniosły 1 milion marek!

Na przełomie 1942/43 r. punkt ciężkości walki bieżącej zaczął się przesuwac z sabotażu na tzw. „Wielką dywersję”, która stała się znakiem firmowym Kedywu. Okres ten charakteryzował się „**bitwą o szyny**”. W ciągu listopada i grudnia 1942 r. zaatakowano i unieruchomiono linie kolejowe i mosty na trasach wiodących na wschód: Radom–Dęblin–Łuków–Tarnopol oraz Siedlce–Czeremcha.

Wybitne dotkliwe dla wojsk niemieckich było jednoczesne zerwanie torów na 7 liniach kolejowych wokół Warszawy jesienią 1942 roku. Akcja nosiła kryptonim „Wieniec”. Ogromne straty w materiale wojennym okupanta przyniosło wysadzenie w powietrze pod Kraśnikiem w noc sylwestrową 1942/1943 r. pociągu wiozącego na front wschodni uzbrojenie (m.in. czołgi) i amunicję. Efekt pirotechniczny przekroczył wszelkie oczekiwanie!

Akcja „Jula” stanowiła zespół ataków na komunikacje kolejowe w rejonie Przemyśl–Sanok wiosną 1944 roku. Były to już bezpośrednie działania na rzecz walczącej Armii Czerwonej. Przerwy w ruchu dofrontowym pociągów trwały każdorazowo po kilkadziesiąt godzin. Założeniem akcji „Jula” było również wykazanie dyspozycyjności Armii Krajowej wobec sojuszniczego sztabu brytyjskiego. Minister wojny ekonomicznej W. Brytanii wystawił wysoką ocenę tym działaniom, traktując je jako poważny wkład na rzecz frontu wschodniego i zapewniając o uznaniu powszechnym, na jakie zasługuje walka Polskiej Armii Krajowej w ramach ogólnych planów Sprzymierzalnych. Stwierdził, że dowódcy wojsk alianckich przywiązują dużą wagę do tej pomocy.

Samoobrona i odwet (Akcja „Główki”)

Konieczność przeciwdziałania narastającemu terrorowi okupanta skłoniła Dowódcę AK do wzmożenia działań obronnych i odwetowych. Na decyzję wpłynął też czynnik dopingujący we własnych szeregach, prących do walki w odwecie za masowe zbrodnie ludobójstwa popełnione przez okupanta hitlerowskiego. W ramach walki bieżącej wykonano tysiące akcji obronnych i odwetowych. Odbijano więźniów z transportów, szpitali i więzień. Likwidowano wyróżniających się okrucieństwem funkcjonariuszy policji i więziennictwa – wielokrotnych morderców Polaków i Polek. Usuwano szefów Arbeitsamtu – urzędu decydującego o losie i życiu tysięcy ofiar.

Wśród zamachów na czołowych przedstawicieli hitlerowskiego aparatu terroru, szczytowym osiągnięciem było wykonanie wyroku śmierci przez oddział dywersyjny „Pegaz”/„Parasol” Kedywu KG AK – 1 lutego 1944 r. na generale majorze Franzu Kutscherze, dowódcy SS, Policji i Gestapo na tzw. dystrykt warszawski, odpowiedzialnym za masowe egzekucje publiczne w Warszawie, którymi chciał zdławić polski opór. Z jego rozkazu rozstrzeliwano dziennie w stolicy około 300 osób, zabieranych wprost z ulicy, tramwajów, mieszkań i szkół, bez względu na płeć i wiek. Zamach na Kutscherę

wywarł wstrząsające wrażenie na okupantach. Po jakimś czasie wydano rozkaz zaprzestania publicznych egzekucji i stopniowego łagodzenia stosunku do Polaków.

Usunięcie, przez jednostki Kedywów Komendy Głównej w Warszawie i w Okręgach, pięciu tysięcy najbardziej czynnych i zjadłych hitlerowców stanowiło również liczący się wkład do walki z wrogiem. Należy tu zaznaczyć, że wyroki śmierci wydawane były każdorazowo przez Wojskowe lub Cywilne Sądy Specjalne, działające z ramienia Kierownictwa Walki Podziemnej, pozostającej pod dowództwem kolejnego Komendanta Polskich Sił Zbrojnych w Kraju.

Partyzantka

Oddziały partyzanckie rozpoczęły planową działalność w 1942 r., ale rozwinęły ją w 1943 i 1944 roku. Warunkami sprzyjającymi były duże kompleksy leśne, rzadka sieć dróg oraz oparcie w ludności miejscowej. Z tych powodów największe ośrodki partyzanckie znajdowały się w Okręgach południowo i północno-wschodnich Polski a także na Kielecczyźnie (np. duże Zgrupowanie Jana Piwnika „Ponurego”), w Lubelskiem i na terenie Okręgu Krakowskiego. Oddziały Partyzanckie (OP) wykonywały wszystkie zadania walki bieżącej, zlecane przez Komendę Główną AK i Komendy Okręgów.

Warto tu podkreślić, że Siły Zbrojne w Kraju wiązały trzydzieści kilka dywizji niemieckich, uszczuplając potencjał wojenny wroga na froncie wschodnim.

Wywiad

Wywiad Armii Krajowej miał szczególne znaczenie dla współpracy ze sztabami Aliantów zachodnich. Centralą wywiadu AK był Oddział II Komendy Głównej, który kontynuował pracę znakomitej służby wywiadowczej WP z okresu przedwojennego. To jej pracownicy pierwsi przełamali szyfr niemieckiej maszyny szyfrującej „Enigmy” i sporządzili jej kopie, przekazując je przed samą wojną do Francji i W. Brytanii. Jeden z historyków angielskich nawet stwierdził, że to „Enigma” wygrała wojnę! Zorganizowana centralnie sieć wywiadowcza AK otrzymała kryptonim „Stragan” i w zależności od terytorium i problematyki podzielona była na odrębne ekspozytury: „Arkadiusz” na terenie Generalnego Gubernatorstwa, „Lombard” na terenie Rzeszy i „Pralnia” na obszarach Związku Radzieckiego.

Walka z okupantem narzucała potrzeby informacyjne własne, a ze sztabu Naczelnego Wodza napływały naglące zadania wywiadowcze, związane z żądaniem sztabów alianckich. Bardzo ważnym zadaniem wywiadu wojskowego było przeprowadzenie kontroli koncentracji niemieckich sił do uderzenia za ZSRR wiosną 1941 r., realizowanego w planie „Barbarossa”. Cały przebieg koncentracji sił niemieckich przekazano do Londynu. Zidentyfikowano wówczas około 100 wielkich jednostek wojskowych, grupujących się do ataku na całą granicę z Rosją. Opracowano i przesłano do sztabu NW szkic przedstawiający powyższe ugrupowania w połowie czerwca 1941 roku. (Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej. T.3: Armia Krajowa. Londyn 1950 s. 425). Dowódca AK określił i podał termin przypuszczalnego uderzenia na drugą połowę czerwca. Jak wiemy, nastąpiło ono 22 czerwca 1941 roku.

Niektóre osiągnięcia ofensywnego wywiadu wojskowego Armii Krajowej miały wyjątkowo wielką wagę dla wysiłku wojennego Aliantów. Należały do nich materiały wywiadowcze stanowiące rezultat prac Ekspozytury „Lombard”. Do zadań „Lombardu” należało prowadzenie wywiadu na terenie Trzeciej Rzeszy i terenach wcielonych do niej w czasie okupacji.

Wybitnym osiągnięciem należącej do „Lombardu” komórki wywiadowczej o kryptonimie „Bałtyk” (której współtwórcą był ppłk Stefan Ignaszak), działającej na terenach nadbrzeżnych od Królewca po Szczecin – stało się rozpracowanie ośrodka doświadczalnego nowych niemieckich broni odwetowych (uskrzydłonej bomby latającej V-1 i rakiety V-2) na wyspie Uznam w Peenemünde. Zarówno pocisk uskrzydłony jak i rakietę mogły transportować do tysiąca kg ładunku wybuchowego. Polska ekipa wywiadowcza, kierowana przez Stefana Ignaszaka, zdobyła informacje o próbach doświadczalnych i szkice tej silnie zakonspirowanej bazy, umożliwiając jej zbombardowanie w sierpniu 1943 roku. Zniszczono wówczas część placówki, zginął też wtedy m.in. szef sztabu Luftwaffe, gen. Jeschonek, wraz z kilkoma członkami ekipy doświadczalnej, nie licząc strat pozostałej załogi.

Po utworzeniu przez Niemców nowej bazy ćwiczebnej na terenie Generalnego Gubernatorstwa, (poza zasięgiem lotnictwa alianckiego) wywiad AK rozpoznał tereny doświadczalne rakiet V-2 w rejonie miejscowości Blizna – Pustków (między Mielcem a Dębicą), skąd wystrzeliwano próbne rakiety w różnych kierunkach. W miarę postępu doświadczeń, miejsca upadków zagęściły się w rejonie wsi Sarnaki nad Bugiem. Specjalna sieć organizacyjna akowska notowała okoliczności każdego strzału i dane balistyczne. Sfotografowano też korpus rakiety – niewypału i krater po pocisku, pozyskano skorupy niewypału oraz próbkę płynu napędowego. Wykonana przez polskich naukowców analiza płynu stanowiła bezcenną wiadomość dla Aliantów. Odkrycie przez Armię Krajową największej tajemnicy technicznej Rzeszy Niemieckiej – „Wunderwaffe” i dostarczenie elementów nowej broni i jej opisów samolotem do Londynu – było wielkim wyczynem wojskowym.

Wywiad w zakresie gospodarki Trzeciej Rzeszy opierano na dwóch milionach Polaków, wywiezionych na roboty i zatrudnionych w przemyśle niemieckim. Pozyskiwane od nich fragmenty zamierzeń produkcyjnych umożliwiały Aliantom odtworzenie ogólnego planu gospodarczego wroga i analizę przygotowywanych operacji wojennych. Pozwoliły też na konstruowanie planów bombardowania zakładów przemysłowych, zwłaszcza zbrojeniowych.

Ocena pracy wywiadowczej Armii Krajowej przez sztaby Aliantów była bardzo wysoka. Łącznik wywiadów polskiego i brytyjskiego, komandor Dunderdale, podawał po zakończeniu wojny, że w okresie pomiędzy 3 września 1939 r. a 8 maja 1945 r. na 44.770 meldunków – 22.047 pochodziło z polskich źródeł, z tym, że najważniejszą rolę odegrał wywiad ZWZ/AK, który był najwydajniej pracującą tego rodzaju służbą w Europie. W sztabie amerykańskim polski wywiad uważany też był za najlepszy wśród alianckich. (Jan Ciechanowski, Nieproporcjonalnie wielka rola. Wkład polskiego wywiadu w zwycięstwo Aliantów w II wojnie światowej. (W:) „Biuletyn Informacyjny ŚZŻAK” Nr 6, czerwiec 2003 s. 32 i 35).

Niestety, udział wywiadu Armii Krajowej jest dotąd najbardziej strzeżoną tajemnicą zawodową brytyjskiego Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE), czyli organizacji, która była w łączności z polską walką podziemną. Tajemnica dotyczy faktu niewygodnego w latach powojennych, że najwięcej meldunków rejestrowanych z sieci agentów alianckich w drugiej wojnie światowej otrzymywano z rąk Polaków. Historycy polscy uzyskali informacje, że dokumenty działań polskiego wywiadu – tuż przed cofnięciem uznania polskiemu rządowi przekazane władzom wywiadu brytyjskiego – zostały zniszczone. Dokumenty wywiadu brytyjskiego przechowuje się setki lat.

W 2000 r. rozpoczęła pracę Polsko-Brytyjska Komisja Historyczna do Spraw Działalności Wywiadu Polskiego w II wojnie światowej i Jego Współpracy z Wywiadem

Brytyjskim. Odnalezione do tej pory dokumenty świadczą o niezmiernie cennym wkładzie polskiego wywiadu, który odegrał o wiele bardziej doniosłą rolę w zwycięstwie wojennym Aliantów, niż to jest dotychczas przedstawiane w literaturze przedmiotu. Głównym zadaniem polskiej strony Komisji jest udokumentowanie i ujawnienie niepodważalnego udziału Armii Krajowej w dziedzinie wywiadu na kontynencie.

Praca Komisji ma podsumować obszerne wydawnictwo źródłowe.

Jawny czyn zbrojny Armii Krajowej

„BURZA”

20 listopada 1943 r. Dowódca Armii Krajowej gen. Tadeusz Komorowski „Bór” wydał rozkaz rozpoczęcia operacji „Burza”, spowodowany koniecznością ujawnienia Polskich Sił Zbrojnych wobec zbliżających się do granic RP regularnych wojsk Armii Czerwonej. Przekroczyły one granice przedwojenne Polski 4 stycznia 1944 r. w okolicy Sarn. Otwarta walka wszystkich sił Armii Krajowej miała za zadanie zaatakowanie wycofujących się tylnych straży wojsk niemieckich oraz wprowadzenie, na obszarach uwolnionych od okupanta, administracji z ramienia legalnego rządu w Londynie.

„Burza” przerodziła się stopniowo w strefowe działania powstańcze, obejmujące cały kraj, w których wzięło udział około 120 tysięcy żołnierzy AK i innych formacji podporządkowanych, walczących prawie bez przerwy dwanaście miesięcy, choć o różnym natężeniu walk. Ujawnione zgrupowanie nosiły numerację przedwojennych pułków i dywizji.

Impet działań „Burzy” był ogromny. Wyzwalano miasta, tworzone republiki partyzanckie, władza cywilna obejmowała obowiązki. Przeprowadzono setki działań bojowych, w tym ponad 30 dużych bitew, likwidując wiele jednostek wroga. Zniszczono poważną ilość sprzętu wojskowego. Początkowe współdziałanie na niższych szczeblach operacyjnych z wkraczającymi wojskami sowieckimi kończyło się rozbrajaniem żołnierzy Armii Krajowej, wysyłką w głąb ZSRR lub przymusowym wcielaniem do armii gen. Zygmunta Berlinga, podporządkowanej dowództwu sowieckiemu. Wyższych oficerów z reguły aresztowano. Taki los spotkał 27. Wołyńską Dywizję Piechoty, 9. Podlaską Dywizję Piechoty, Brygady Wileńskie i Nowogródzkie Bataliony, oddziały z 5. Dywizji Piechoty i inne zgrupowania.

Wymierne rezultaty uzyskane na terenach objętych „Burzą” nie pokrywały się z oczekiwaniem. Walka Armii Krajowej z najeźdźcą niemieckim – w konkretnych warunkach politycznych wobec tajnych wówczas, a niekorzystnych dla Polski układów Wielkiej Trójki w Teheranie – nie mogła osiągnąć założonych celów, mimo ogromnego wysiłku bojowego. Uwypukliła natomiast narastające zagrożenie likwidacji państwa przez drugiego okupanta.

POWSTANIE WARSZAWSKIE

Apogeum walk „Burzy” stanowiło Powstanie Warszawskie. Ostatnią próbą zachowania prawa do niepodległości państwa stało się podjęcie bitwy o Warszawę. Ta dramatyczna decyzja, za którą, oprócz względów militarnych, ideowych i politycznych, przemawiały czynniki psychologiczne – spotkała się z entuzjastycznym poparciem milionowego społeczeństwa Stolicy. Miasto, przez pięć lat gnębione przez znienawidzonego okupanta, szykowało się do rozprawy z nim, dając posłuch wezwaniom do walki płynącym z radia moskiewskiego. Warszawa w ostatnich dniach lipca 1944 r. przypomi-

nała beczkę z prochem, którą byle iskra mogła wysadzić. Żeby to zrozumieć, trzeba było być w gorących dniach lipcowych w tym mieście.

1 sierpnia 1944 r. Armia Krajowa Okręgu Warszawa, mobilizując blisko 50 tysięcy żołnierzy, z czego 30 tysięcy w plutonach liniowych – zaatakowała garnizon niemiecki Stolicy. Rozpoczęła się największa bitwa, stoczona na terenie miasta, podziemnych sił w okupowanej Europie, trwająca 63 dni, o 19 dni dłużej niż cała kampania zachodnia 1940 roku. Zorganizowany przez gen. Ericha von dem Bacha Zelewskiego kilkudziesięciotysięczny Korpus (w tym specjalistyczne oddziały do walki w mieście) wspomagany przez dywizje pancerne i dysponujący najnowocześniejszą bronią: czołgami, artylerią, wyrzutniami rakietowymi oraz lotnictwem – walczył z powstańcami uzbrojonymi głównie w broń strzelecką i granaty a także w butelki z benzyną. Powstańcy toczyli bój samotnie, gdyż ofensywa „sojusznika” sowieckiego, zatrzymana została przez Stalina na wschodnim brzegu Wisły aż do stycznia 1945 roku. Desant I Armii WP ani utrudnione politycznie i niewystarczające zrzuty powietrzne Aliantów zachodnich – nie zdołały zmienić przebiegu i losów Powstania, które jednak absorbowало wojska niemieckie przez przeszło dwa miesiące, zamiast przewidywanych przez zawodowych wojskowych paru dni.

Jakie więc były korzyści militarne Powstania, jeśli chodzi o front wschodni? Zrelacjonował je precyzyjnie von dem Bach w 1947 r. w Warszawie, gdy został tam przewieziony z więzienia norymberskiego celem złożenia zeznań:

- przede wszystkim powstańcy zatarasowali bardzo ważny węzeł kolejowy i drogowy, jaki stanowiła Warszawa, co zdeorganizowało dopływ sił i zaopatrzenia na front niemiecki, które docierały z opóźnieniem drogą okrężną przez Modlin. Miało to wpływ na przebieg przeciwuderzeń pod Pragę obu niemieckich korpusów pancernych;
- wydłużenie niemieckich dróg komunikacyjnych ułatwiło lotnikom sowieckim atakowanie kolumn, co powodowało, że jednostki niemieckie jeszcze przed wejściem do walki ponosiły duże, straty;
- negatywny wpływ miało wyciągnięcie z frontu praskiego kilku pułków i silnych jednostek, w tym jednej z najlepszych dywizji pancernych, których na froncie brakowało;
- utrata bardzo ważnych magazynów mundurowych i żywnościowych oraz warsztatów reperacyjnych;
- powstanie wywierało wybitnie negatywny wpływ psychologiczny na walczących żołnierzy niemieckich, obawiających się o swoje tyły w odwrocie na Zachód. Temu poczuciu niepewności można przypisać fakt, że Praga tak niespodziewanie została stracona przy ataku Rosjan;
- Niemcy w bitwie z powstańcami ponieśli też duże straty w siłę żywej. Von dem Bach zeznał, że wynosiły one 26 tysięcy żołnierzy zabitych, zaginionych i ciężko rannych. (Tadeusz Sawicki, Wyrok na miasto. Warszawa 1993 s. 45).

Podsumowując stwierdzić można, że mimo skrajnie nie sprzyjających warunków, powstańcy wnieśli znaczący wkład w operacyjny przebieg bitwy nad środkową Wisłą w 1944 roku. Ten mało uwzględniany aspekt Powstania Warszawskiego jest ważny w ogólnym jego bilansie, gdyż wskazuje, że przelana krew Powstańców miała – poza dalszymi odłożonymi skutkami politycznymi i moralnymi – również znaczenie doraźne i wymierne – militarne.

Armia Krajowa przez pięć lat prowadziła nieprzerwaną wojnę z najeźdźcą hitlerowskim, ponosząc ciężkie, do tej pory nie ustalone straty. Polskie Państwo Podziemne,

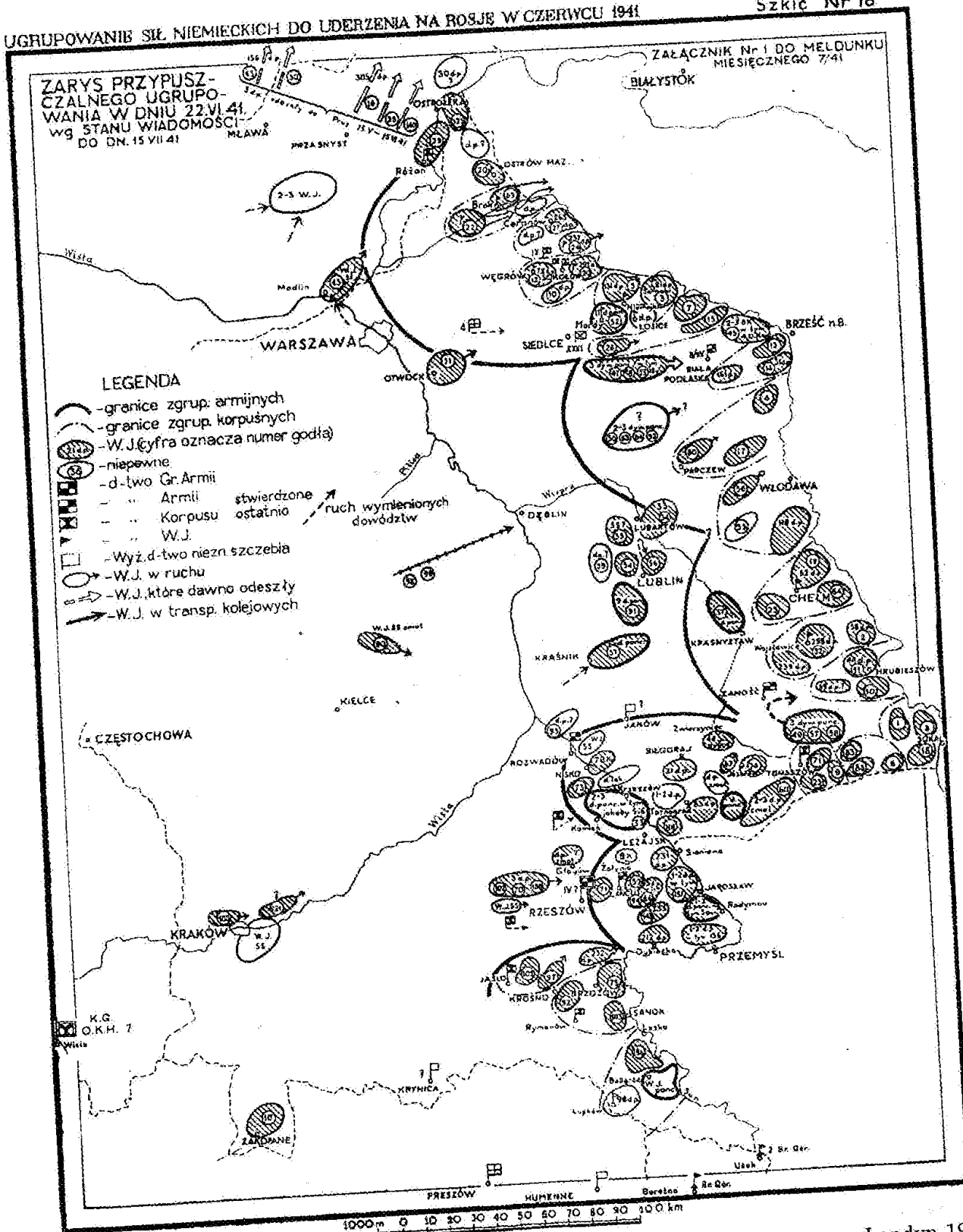
działające od 27 września 1939 r. do 1 lipca 1945 r., w oparciu o legalne, konstytucyjne władze Rzeczypospolitej Polskiej, wniosło niekwestionowany, liczący się wkład we wspólną walkę sojuszników z Rzeszą Niemiecką. Alianci odnieśli znaczne korzyści z podjętych przez Polskę wojennych trudów, do tej pory nie docenionych.

Największy komplement, podsumowujący walkę Armii Krajowej pochodzi od Reinharda Gehlena, szefa niemieckiego wywiadu. Gdy pod koniec 1944 r. hitlerowscy przywódcy, licząc się z okupacją Niemiec, poprosili go o wskazówki, jak utworzyć skuteczny ruch oporu – Gehlen poradził im, aby wzorowali się na polskiej Armii Krajowej.

Teraz, gdy nasza akcesja do zjednoczonej Europy jest faktem, gdy jesteśmy pełnoprawnymi członkami NATO, miejmy nadzieję, że nigdy nie powtórzy się dla Polaków dzień 8 czerwca 1946 r. W tym dniu odbyła się w Londynie wspaniała Parada Zwycięstwa. Środkiem londyńskiego Times Square maszerowały tysiące żołnierzy zwycięskiej koalicji, która przed rokiem pokonała Niemcy i Japonię. Zaproszeni na defiladę zostali wszyscy sprzymierzeńcy Wielkiej Brytanii. Wszyscy, oprócz Polaków. Nie zaproszono ich, bo zachodni Alianci nie chcieli narażać się Stalinowi, który uczynił z Polski państwo wasalne. Parada odbyła się bez udziału jednego nawet żołnierza – przedstawiciela Narodu, który jako pierwszy podjął walkę z Hitlerem i prowadził ją bezkompromisowo z milionowymi stratami obywateli przez blisko sześć lat, wychodząc z założenia, że cywilizacje giną nie z upływu krwi i ofiar jakie ponoszą, ale z braku obrońców.

Obecnie odzyskana niepodległość dowiodła, że walka Polaków z dwoma totalitaryzmami miała dalekosiężny sens dziejowy. Powrót do grona wolnych narodów zawdzięcza Ojczyzna także tym, którzy polegli niepokonani i którzy warci są pamięci zbiorowej, zwłaszcza Młodego Pokolenia.

dr Zofia Grodecka



Londyn 1950

(Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej. T. III Armia Krajowa).

3.2. Wspomnienia powstańca warszawskiego Śródmieście-Południe-Powisłe (dokończenie z poprzedniego numeru)

Po pierwszych kilku dniach walk względnie ruchomych, front ustabilizował się. Niemcy nie wykazywali większej aktywności; stali w defenzywie. Przepraszam – byli w ofenzywie... propagandowej. Kilkakrotnie zrzucałi z samolotu różnego rodzaju ulotki. A więc było ultimatum, były „rozkazy” gen. Bora. Jeden z takich „rozkaów” miałem możność osobiście przeczytać. A więc, gen. Bór stwierdza, że premier Mikołajczyk znalazł się w Moskwie w sytuacji, która uniemożliwia mu swobodne wypowiedanie się. Wobec wybitnie wrogiego stanowiska Sowietów w stosunku do powstania i Polski w ogóle, gen. Bór oznajmia, że porozumiał się z dowództwem niemieckim i rozkazuje niniejszym zaprzestać wszelkich wrogich wobec Niemców działań. Ciekawe, jak Niemcy sobie to wyobrażali, że gen. Bór wydaje rozkazy przy pomocy ulotek rzucanych z samolotu i to krążącego dość nisko, aby dojrzeć znane każdemu czarne krzyże. Typowo niemiecka naiwność! Ale i bez tego nikt by nie uwierzył. Polacy przyjęli ten „rozkaz” z uśmiechem politowania.

Po pierwszych dobrych wiadomościach nastąpiła pewna depresja. Zwłaszcza spowodowały ją złe wiadomości z Moskwy: Mikołajczyk wracał do Londynu nic nie załatwiwszy z wyjątkiem wspaniałomyślniej obietnicy Stalina, że przyśle pomoc lotniczą w najszerszym możliwie zakresie. Skończyło się tylko na obietnicy. A pomoc lotnicza tak bardzo była potrzebna!

Około 6 sierpnia, gdy ofenzywa propagandowa zawiodła, Niemcy użyli lotnictwa do niszczenia Warszawy. Podkreślam, do „niszczenia”, a nie „zdobywania”, bo polegało ono na rozrzucaniu setek i tysięcy bomb zapalających na domy w dzielnicach opanowanych przez „naszych”. Ogromne dymy wzniosły się ku niebu. Od tego czasu, aż do końca powstania słońce świeciło w Warszawie żółtym blaskiem, czasem nawet ciemnobrązowym, powietrze przesycala woń spalenizny, a z nieba padał bezustanny deszcz sadzy. I tak już było przez całe dwa miesiące... Gdy wyszedłeś na dach wysokiej kamienicy (trzeba jednak było zachować dużo ostrożności, aby kulka nie potrafiła głowy) widziałeś wszędzie ten sam obraz: pierścień ogromnych, czarnych dymów który opasywał cię z wszystkich stron. Mniej więcej dwa razy dziennie nadlatywały trzy nurkowce i siały bombami po mieście. Poza tym Niemcy podpalali domy w pobliżu swoich placówek. Z naszej strony zareagowano na takie bestialstwo szeregiem zarządzeń ochronnych. Ponieważ ciśnienie w wodociągach było bardzo słabe i woda była tylko w suterynach (nie wiem czy to złośliwość Ukraińców, którzy posiadali stację pomp, czy też trudności techniczne w filtrach, które znajdowały się w rękach A.K.), więc odpowiednie zarządzenia kazały napelnić w domach wszystkie zbiorniki wodą, strychy jeszcze raz zrewidować i uprzątnąć, na klatkach schodowych i strychach zgromadzić większe ilości piasku i wody.

Powołano do życia strażę ogniową (domową i rejonową), niestety bardzo skromnie i prymitywnie wyposażoną. W każdym domu ustanowiono dyżury dzienne i nocne, które miały zawsze znajdować się na strychach i zaduszać w zarodkach powstałe pożary. Wydano szereg instrukcji co do sposobów gaszenia bomb oraz powstałych pożarów. Wyniki tych zarządzeń i instrukcji były pomyślne, gdyż wiele nieszczęść zażegnano, lecz ogromna masa bomb powodowała mimo to dziesiątki pożarów dzień i noc, prawie bez przerwy. W Warszawie niebo ciągle było przesłonięte chmurami dymu, z których padał

deszcz sadzy. Słońce ciągle świeciło przeraźliwie żółto, tak jakoś martwo, trupio, a w nocy ogromne ogniska pożarów rozciągały nad stolicą jedną wielką lunę...

Jakby na złość owym zarządzeniom, Niemcy zaczęli rzucać na zmianę bomby zapalające i burzące, utrudniając obronę przeciwpożarową, która stawała się coraz bardziej niebezpieczna, tym bardziej, że Niemcy mieli zwyczaj ostrzeliwania gaszących pożar. Pojawiała się coraz większa ilość pogorzelców, którzy z tłumoczkami uchodzili do domów jeszcze nie spalonych. Powstała teraz kwestia rozlokowania i wyżywienia tej ludności. Przypominam sobie z jakimi początkowo wyrzutami sumienia otwierano mieszkania lokatorów, którzy bawili na letniskach, aby pomieścić w nich pogorzelców; ileż skrupułów budziło się wówczas, że obce osoby wpuszcza się do cudzego mieszkania, że metoda taka zbyt przypomina sposoby niemieckie itp. Wkrótce o tych, w danej sytuacji śmiesznych, wyrzutach zapomniano. Dużo ludzi dobrowolnie przygarniało owych nieszczęsnych, użyczając im mieszkania, a w miarę możliwości żywiąc ich także.

Sytuacja żywnościowa nie była łatwa. Ludność cywilna żyła, zwłaszcza w początkach, z własnych zapasów. Oddziały A.K. zdobyły i zabezpieczyły liczne niemieckie magazyny żywnościowe, oraz zarekwirowały większe składy spożywcze (Meinl, Pakulscy i in.). Żywność tę zabezpieczono i w sposób racjonalny i oszczędny przydzielano dla wojska, szpitali i różnych organizacji. Oczywiście nie było mowy o jakichkolwiek warzywach, owocach, ani ziemniakach. Najbardziej bodaj tęskniono za tymi ostatnimi. Na zapasy żywności składały się: masło, margaryna, marmolada, sztuczny, miód, jaja, różne rodzaje kasz, mąka, cukier, konserwy mięsne i inne.

Dużą trudność stanowiło przetransportowanie przydziałów żywnościowych na miejsce przeznaczenia. Zrozumiemy to doskonale, gdy uprzytomnimy sobie, że – z wyjątkiem kilku ulic Powiśla – komunikacja kołowa nie istniała i trzeba było wszystko przenosić na plecach (czasami w ilościach po kilka ton) i to nierzadko pod ostrzałem (schylając się nisko pod barykadą). Utworzono w tym celu specjalne kolumny transportowe (złożone ze zdrowych mężczyzn i kobiet), które przenosiły odpowiednie do swej siły ilości towarów. Jako wynagrodzenie otrzymywali pewien procent przeniesionego towaru, lub całkowite utrzymanie.

Swym ogromnym zadaniom kolumny transportowe z trudem mogły podołać, toteż usilnie werbowano ochotników do powiększania ich szeregów. Chociaż zasługa kolumn mniej jest błyskotliwa niż wojska, to jednakże w żadnym wypadku nie mniejsza. Ludzie, dźwigający na swych plecach worek z mąką, czy skrzynię masła, umożliwiali walkę żołnierzom, a praca ich niejednokrotnie wymagała istic żołnierskiego bohaterstwa, gdy trzeba było przenosić towary na najniebezpieczniejsze odcinki walki.

Znacznie trudniej było z wyżywieniem ludności cywilnej. Wśród zamętu walki sprawiedliwy i równomierny rozdział żywności między ludność cywilną (nie spisana przecież) był bardzo trudny, a jednak rozwiązanie tej kwestii stawało się coraz bardziej pilną potrzebą. Zapasy poszczególnych rodzin coraz bardziej się wyczerpywały i trzeba było temu zaradzić. Za pieniądze nie można było prawie nic dostać, natomiast robiono różnego rodzaju zamiany (jajka na masło, masło na mąkę, wódkę na mąkę, mąkę na papierosy). Utworzono przeto w poszczególnych kamienicach wspólne kuchnie, które otrzymywały przydziały. Najczęstszą potrawą była oczywiście kasza. O chleb było bardzo trudno. Można było u piekarza wymienić 1 kg mąki na 1 kg chleba (wypiek oddawano dla wojska). Bardzo trudno było także w powstańczej Warszawie o papierosy.

Szpitala były na ogół dość dobrze zaoprowidowane. Prócz artykułów pierwszej potrzeby, miały one przydziały cukierków, wina, soku pomarańczowego i duże ilości cukru. Jeżeli chodzi o zaopatrzenie szpitali w środki opatrunkowe i lekarstwa, to

początkowo nie było źle i dopiero we wrześniu zaczęło ich brakować. W piwnicach gmachu PKO przy ul. Świętokrzyskiej utworzono dużą zbiornicę środków opatrunkowych, lekarstw i pościeli, skąd za odpowiednim poświadczeniem szpitale dostawały przydziały. Bielizna pościelowa i koce były oczywiście niemieckie, jak również i łóżka. Wielu szpitalom, gdzie brakło łóżek, kocy i poduszek, przychodziła z pomocą ofiarność społeczeństwa, które zносиło wszystko, co nie było mu niezbędnie potrzebne.

Już w początkach powstania władze administracyjne nakazały budowę licznych studzien, w przewidywaniu ustania dopływu wody z wodociągów. Na szczęście wodociągi funkcjonowały, choć słabo, do końca sierpnia, więc w tym czasie zdążono zbudować dość dużo studzien. Mimo to, gdy wody zabrakło, przed studniami utworzyły się niezmiernie długie kolejki czekających. Ustalono wówczas godziny, w których pobiera wodę wojsko, szpitale i ludność cywilna.

Władze administracyjne poleciły także otwieranie w miarę możliwości składów i warsztatów rzemieślniczych. Niestety polecenie to tylko częściowo było respektowane i w dalszym ciągu trudno było coś kupić, nie pozostało jednakże zupełnie bezskuteczne: zakłady fryzjerskie, szewskie i niektóre składy zostały otwarte. Otwarto także gospody żołnierskie, kantyny, kasyna, pijalnie i inne powstańcze przedsiębiorstwa. Pojawili się też uliczni handlarze (ul. Krucza, Wilcza), przeważnie mali chłopcy, którzy sprzedawali artykuły pierwszej potrzeby: zapalki, pastę do butów i lepy na muchy. Te ostatnie rzeczywiście były bardzo potrzebne, gdyż w Warszawie pojawiła się plaga much. Zazwyczaj te dokuczliwe owady w sierpniu zaczynają wymierać; w Warszawie było wręcz przeciwnie: much było znacznie więcej niż latem. Mnożyły się one prawdopodobnie w nie pochowanych trupach i nie wypróżnianych śmietnikach.

Jednym z najprzyjemniejszych widoków w powstańczej Warszawie byli jeńcy niemieccy, cywilni i wojskowi. Volksdeutsche mieli nieraz wymalowane smołą na plecach, lub czołach swastyki, znak ich dumy, dzisiaj pośmiewisko tłumy. Wcześniej dumni i butni żandarmi i gestapowcy, teraz ze spuszczoneymi głowami, z upokorzeniem w oczach pracowali ciężko od rana do nocy przenosząc towary, kopiąc groby, budując barykady itp. Gestapowcy często przed poddaniem się, przebierali się za pocztowców, kolejarzy, żołnierzy i innych, byle nie wpaść w ręce Polaków w swoich osławionych i znienawidzonych mundurach. Bardziej „zasłużeni” Niemcy, których rozstrzeliwano, klękali i prosili o litość!!! Płaszczili się podłe i skomleli przed tymi, których przedtem w potworny sposób męczyli!!! Ładny to był widok!

W połowie sierpnia zorganizowano pocztę. Istniały dwie poczty: polowa i harcerska. W sierpniu znaczków jeszcze nie było i listy otrzymywały tylko stemple; we wrześniu pojawiły się znaczki powstańcze. Listonoszami byli mali chłopcy, którzy z torbami pełnymi listów przebiegali odważnie całe miasto; tak, całe miasto, bo docierali wszędzie, nawet przez placówki niemieckie (znałem małego listonosza, który kursował z Włoch, które nie były objęte powstaniem, do Żoliborza).

Mali bohaterzy! Z ich szeregów też padali zabici i ranni; kolegów i następców ofiar nie odstraszało to zupełnie. Nie mogli walczyć z bronią, więc brali udział w powstaniu, roznosząc wiadomości pomiędzy żołnierzami, rodzinami i znajomymi. I oni także dobrze się zasłużyli! Wobec trudności w poruszaniu się po mieście (wprowadzenie przez władze bezpieczeństwa na pewnych odcinkach przepustek, niebezpieczeństwo połączone z chodzeniem po ulicy) oraz unieruchomienia telefonów, łatwo zrozumieć przydatność, a nawet niezbędność poczty.

Telefonów już przed powstaniem niewiele było czynnych w Warszawie, a w pierwszych dniach powstania coraz więcej przestało się odzywać. Obydwie centrale telefonów,

na Piusa i Zielnej, znalazły się w rękach Niemców. Podobno był aparat, który jeszcze do 18 sierpnia był czynny. Budowano oczywiście natychmiast połączenia wojskowe i dla władz administracyjnych. W licznych domach (w bramach, na podwórzach i na ulicach) zainstalowano głośniki radiowe, przez które ludność mogła bezpośrednio słuchać Londynu i warszawskiej stacji powstańczej „Błyskawica”. Oczywiście można było prywatnie kupić radio w handlu wymiennym, ale cena aparatów była dość wysoka.

Elektrownia czynna była przez cały sierpień. Odważni jej pracownicy pracowali niezmordowanie pod ostrzałem z powietrza, z Wisły (kanonierki niemieckie) i z Pragi. I im należy się cześć za ciężką i wysoce niebezpieczną pracę na tak ważnej placówce. Niejednokrotnie Biuletyn wspominał ich bohaterstwo, doceniając ich zasługi.

Należy także wspomnieć o tych, którzy pracowali dla powstania w fabrykach broni i amunicji. Wobec wyczerpywania się zapasów amunicji i szczupłości zrzutów, trzeba było utworzyć fabryki amunicji i broni. Praca trwała tam od rana do wieczora. Materiały wybuchowe brano przeważnie z bardzo licznych niewypałów – niemieckich bomb, pocisków artyleryjskich, miotaczy min, „złapanych” goliatów (a tych Niemcy sporo używali).

Na osobną wzmiankę zasługuje działalność księży podczas powstania w Warszawie. Msze św. odprawiano codziennie, jeżeli nie w kościołach, to w mieszkaniach prywatnych, na podwórzach, w piwnicach. Jak miłe i niezapomniane wrażenie robił widok zwartych szeregów oddziałów powstańczych podczas nabożeństwa w kościele! W niedzielę, podczas odprawiających się na podwórzach mszy św., gromadziły się spore gromadki osób. Nierzadko zdarzało się, że nadlatywały wówczas samoloty niemieckie. Zdania były podzielone: jedni radzili się chować i nie prowokować lotników niemieckich, inni stali odważnie dalej.

Wielokrotnie wśród największych opresji zjawiał się ksiądz, czasem w białej komży, czasem w cywilnym ubraniu, ze stulą, i udzielał zbiorowej absencji i komunii św. Przy rannych i zabitych wyrastał, jak spod ziemi i udzielał im sakramentu ostatniego namaszczenia. Pracowali księża niestrudzenie. Byli z żołnierzami na polu bitwy, byli w szpitalach, w domach prywatnych: nosili rannych, pocieszali, udzielali absencji, błogosławieństw, spowiadali, odprawiali nabożeństwa, gasili pożary. Wielu ich zginęło.

Jeżeli chodzi o sytuację wojskową, to w sierpniu Niemcy starali się „wyrąbać” przez miasto arterie przelotowe wschód–zachód, w celu otwarcia drogi odwrotu dla cofających się ze wschodu wojsk. W tym celu zdobyli i spalili następnie całą Wolę i rzucili się na Stare Miasto. Tu jednakże natrafili na bardzo silny opór. Przez cały sierpień trwały bohaterskie walki na Starówce. Po dwu tygodniach nie było już żadnego całego domu; załoga broniła się w ruinach jeszcze całe drugie dwa tygodnie. Powoli Niemcy używać zaczęli ciężkiej broni i lotnictwa do walki. Wobec zupełnego braku skutecznej broni przeciwlotniczej oraz osłony ze strony lotnictwa sowieckiego, samoloty niemieckie latały beczelnie nisko i zrzucały zupełnie bez przeszkód swój ładunek. Główne natarcie szło zawsze na Stare Miasto.

W śródmieściu „nasi” robili powoli postępy. Najpierw zdobyto drapacz na pl. Napoleona i Poczta Główną. Następnie zabrano się do Pasty (centrala telefonów) przy ul. Zielnej. Budynek był bardzo trudny do zdobycia i po wielodniowych walkach (po których Niemcy wywiesili żółtą chorągiew, znak skrajnego niebezpieczeństwa) okazało się, że nie ma innej rady, jak podpalić gmach. Przygotowano przeto mieszaninę nafty z benzyną i sikawkami strażackimi oblano ściany, a następnie podpalono miotaczami ognia. Płomienie wpłynęły na mury, a potem przez okna do środka. Buchnęły kłęby czarnego dymu, a w krótkce zaczęli wychodzić Niemcy z podniesionymi rękoma, niczym

wykadzone pluskwy. Zdobyto broń i amunicję, wzięto jeńców. Jedna z bardzo szkodliwych placówek niemieckich w śródmieściu została tym samym wykończona.

Wkrótce, los dużej podzieliła mała Pasta przy ul. Piusa. Także i ten gmach długo bezskutecznie szturmowano, aż zdobyto go w podobny sposób co poprzedni. Nie minęło dużo czasu, a Biuletyn przyniósł wiadomość o zdobyciu Komendy Policji Polskiej na Krakowskim Przedmieściu 1. Przy zdobywaniu tego gmachu walki nie oszczędziły kościoła św. Krzyża, w którego wnętrzu nawet się toczyły. Kościół został spalony. W Komendzie zdobyto znowu sporo jeńców i broni.

Al. Sikorskiego³⁾ początkowo były prawie całe w ręku Niemców, z wyjątkiem dwu przeciwnych domów na odcinku między Kruczą, a Marszałkowską. Oczywiście przeprawa przez Aleje była bardzo trudna i ryzykowna. Można je było przejść tylko w nocy i to pojedynczo, biegiem. Mimo to zawsze były ofiary. W ciągu sierpnia oddziały AK. zdobyły szereg domów i swój stan posiadania w Alejach stale powiększały. Niemcy spalili jednak większą część domów przy tej ulicy. W tym rejonie (mam na myśli Aleje od Marszałkowskiej do mostu Poniatowskiego) większym bastionem Niemieckim był Bank Gospodarstwa Krajowego na rogu Nowego Świata.

Niestety pod Alejami nie można było zbudować podkopu w celu ich przechodzenia, bo pod ulicą znajduje się tunel kolejowy. Poprzestano na wykopaniu rowu i ustawieniu z obu jego stron barykad z worków z piaskiem, aby uchronić przechodzących przed ostrzałem z BGK i od strony dworca głównego. Codziennie jednak Niemcy wjeżdżali czołgami w Aleje i codziennie prawie, około 10–11 godz. burzyli nimi barykady. Co wieczór trzeba było więc budować nowe. Przechodzić zatem Aleje można było najlepiej od północy począwszy, do 9 godz. rano. Budowa tych barykad kosztowała ofiary.

W połowie sierpnia przyszły wreszcie oczekiwane zrzuty aliantów. Przez trzy noce z rzędu ustawiano w kilku punktach na zajętych ulicach sygnałowe światelka. Przez trzy noce z rzędu, między godz. 12 a 1 w nocy ukazywały się na niebie smugi niemieckich reflektorów, czerwone i zielone koraliki niemieckich szybkostrzelnych działek przeciwlotniczych, a wreszcie można było wyraźnie dostrzec na tle nieba sylwetki cztero-motorowych bombowców, które opuściły się zapewne nisko nad domami i zrzuciły skrzyneczki z bronią i amunicją w oznaczone miejsca. Widok był przepiękny. Niestety najpiękniejsze były właśnie pociski artylerii przeciwlotniczej, które stwarzały precyzyjną iluminację nieba. Serce zato rosło, gdy widziało się olbrzymie cienie przelatujące nad domami. Wszyscy wyteżali wzrok, by zobaczyć angielskie kółka, lub amerykańskie gwiazdy na skrzydłach; bez skutku jednak. Entuzjazm i radość całej ludności można chyba sobie wyobrazić! Szkoda, że skończyło się na tych trzech nocach tylko, aby powtórzyć się w drugiej połowie września, tym razem we dnie. Jeżeli „prezent” spadł na pograniczu polsko-niemieckim, wówczas wybuchała zaraz gwałtowna walka z Niemcami o zrzuty. Niestety ogień niemieckiej broni przeciwlotniczej był bardzo silny i straty aliantów były duże. Część paczek spadała też na teren niemiecki. Tym się prawdopodobnie tłumaczy skąpość zrzutów.

W sierpniu, po zlikwidowaniu przez Niemców Woli, cały ciężar walki utrzymywało na sobie Stare Miasto. Niemcy użyli najcięższej broni do jego zdobycia: obok artylerii, osławione „krowy” czyli „szafy” (miotacze min, które po charakterystycznych zgrzytach, przypominających do złudzenia przesuwanie szafy w pokoju, wyrzucały do sześciu bardzo ciężkich pocisków burzących i zapalających) oraz ciężkie czołgi i lotnictwo. To ostatnie prawie bez przerwy było czynne nad Starówką, obrzucając ją bombami.

³⁾ tak w czasie Powstania Warszawskiego nazywano Al. Jerozolimskie.

Wszystko razem stworzyło tak straszne piekło, jakie trudno sobie wyobrazić. I, rzecz trudna do uwierzenia, to wszystko Starówka wytrzymała cały miesiąc!!! Śmiało można powiedzieć, że to ona broniła Warszawy, ona okupywała względny spokój w innych dzielnicach.

W początkach najspokojniej było bezsprzecznie na Powiślu: na ulicach snuli się ludzie, sklepy były w wielu miejscach otwarte, w konserwatorium odbywały się koncerty, na ulicach grały megafony... Czasami nadjeżdżał na wiadukt niemiecki pociąg pancerny i rozpoczynał ostrzeliwanie dzielnicy; wówczas życie zamierało; skoro jednak tylko pociąg odjechał, życie ruszało znowu z miejsca. Tak rzeczy stały, póki Stare Miasto się broniło. W samym końcu sierpnia zrobiono wypad na Uniwersytet, który był w ręku Niemców, aby uzyskać połączenie ze Starówką. Niestety nie udało się, mimo użycia do akcji dwu zdobycznych czołgów, jednego zdobycznego samochodu pancernego i jednego własnej roboty.

Niemcy mieli na Uniwersytecie zbyt dużo ciężkiej broni, w tym kilkanaście czołgów. Te ostatnie nauczono się podczas powstania skutecznie zwalczać. Najpospolitszym, bo najtańszym sposobem były butelki z benzyną, zaopatrzone w knoty. Poza tym zdobyto kilka niemieckich pięści pancernych, a najskuteczniej zwalczano czołgi zrzuconymi piętami. Niestety tych ostatnich było bardzo mało. Brawura z jaką rzucano się na czołgi przechodzi wszelkie wyobrażenie! Ileż razy mali chłopcy mieli na swym koncie spalony butelką czołg! Kilka czołgów spalono miotaczami ognia. Według wiadomości z Biuletynu w miesiącu sierpniu zniszczono 120 czołgów.

W kilka dni po nieudanym wypadzie, dzielni obrońcy Starego Miasta zaczęli się wycofywać kanałami do śródmieścia i na Powiśle. Obrona była już dłużej niemożliwa. Wycofywali się nocami zdrowi i lekko ranni. Wycofywali się żołnierze, sanitariuszki, łączniczki. Kto ich widział, gdy wyszli z ciemnych i cuchnących kanałów, temu ten widok pozostanie przed oczyma na zawsze. Tego nie można opisać – to trzeba widzieć! Ludzie patrzyli na nich z podziwem i uwielbieniem, a oni śmiali się do nas, i mówili, że siedzimy jak u Pana Boga za piecem, że u nas spokój, raj na ziemi.

Niestety, po upadku Starówki, „raj” nasz miał się wkrótce skończyć. W pierwszych dniach września wodociągi odmówiły posłuszeństwa; trzeba było chodzić do studzien po wodę. Po upadku Starego Miasta Niemcy całą swą główną siłę rzucili na Powiśle. Czwartego września zbombardowali elektrownię wraz z najbliższymi budynkami. Zniszczyli przy tym kościół na Tamce i w ogóle cały wylot Tamki na Wisłę zryli ciężkimi bombami. Następnego dnia sterroryzowali lotnictwem całe Powiśle, obrzucając je bardzo licznymi bombami. Atak niemiecki był tak druzgocący, że pod wieczór powstańcy musieli się wycofać. Niemcy bardzo powoli i ostrożnie wkraczali w obcy im teren i natychmiast podpalali wszystkie domy, każąc ludności i szpitalom przenieść się do Uniwersytetu. W nocy z 6 na 7 września całe Powiśle stało w ogniu.

* * *

Przeżycia Powstania Warszawskiego odcisnęły niezatarte piętno na psychice tych wszystkich, którzy je przeszli. Wszystko, co się pisze – to jeszcze za mało, wszystko, co się mówi – to jeszcze niewierny obraz. Tego, co przeżywali, co czuli i myśleli mieszkańcy Stolicy nie można nawet wyrazić językiem, a coś dopiero piórem! Kto nie był w Warszawie w owe krwawe dni, kto nie widział czerwonych łun i czarnych dymów kłębiących się ze wszystkich stron, nie czuł żaru ognia na sobie, kto nie widział tych prawdziwych bohaterów, kobiet obok mężczyzn, nie słyszał trzasku karabinów, świstu kul, terkotania

karabinów maszynowych, zgrzutu „krów”, gwizdu bomb i jęku ziemi, ten nie zrozumie nigdy „warszawiaka”. Ślady, jakie powstanie wyrzyło na duszach, pozostaną na zawsze. Ślady te są zbyt głębokie, aby je codzienne, szare życie zabiłnić zdołało. Nie można zrozumieć człowieka walczącego, gdy się samemu nie walczy.

Myśmy wszyscy owiani byli szaleństwem bitwy i dla nas istniała tylko jedna istotna rzecz: walka. Jak straszne rozgoryczenie i nieomal wściekłość budziły w nas wiadomości z Londynu o obradach, naradach, konferencjach, spotkaniach, wizytach, przemówieniach itp., wszystko, aby... pomóc Warszawie. Nas to okropnie denerwowało. Myśmy walczyli i dla nas istotna była tylko dostateczna ilość broni i amunicji. Zamiast niej słyszeliśmy przemówienia, przemówienia, przemówienia... Mimo to nikt nie rozpaczał, nikt się nie skarżył, nikt nie krytykował. Myśmy walczyli i w ciężkich, często bardzo ciężkich chwilach zacinaliśmy tylko zęby i milczeliśmy. Gdy wychodziliśmy z Warszawy było nam bardzo smutno, okropnie przykro, strasznie żal... Zabrakło nam nawet łez, aby w szczerym i otwartym płaczu wylać z głębi dusz nasz smutek, naszą żalność.

I staliśmy się pielgrzymami. Wielu z nas zostało wywiezionych do Rzeszy, reszta rozproszyła się po całej Polsce, tułając się i szukając, gdzie by głowę złożyć. I znalazło się wielu, którzy nam powiedzieli, że „to” było niepotrzebne, że wszystkie ofiary poszły na marne, że trzeba było... I zaczęły się dyskusje, roztrząsania, ważenia, krytyki, rozprawy. A nam się zdawało, że nas tylko w Londynie nie rozumieją...

Konstantyn Piechocki
ps. „Kot”
Zgrupowanie „Krybar”

3.3. Tak to zapamiętałem (dokończenie z poprzedniego numeru)

Dowódca był jakiś taki nieswój, bo wziął wszystko, podziękował a ponieważ zgłosił się ktoś z kolegów z informacją, że tam na naszym przedpolu leży sporo broni po poległych i rannych Niemcach, zostawił mnie i swoją (tak ją nazywaliśmy!) adiutantkę Krysię i wybiegł. Ja zeszedłem do mojej kwatery w piwnicy a po chwili rozległy się krzyki, że nasz porucznik zabity i trzeba go ściągnąć z przedpola na Frascati. Okazało się, że porucznik, widząc leżącą koło naszych stanowisk broń, wyskoczył przez to samo okno, pod tym balkonem, o którym pisałem uprzednio, zebrał leżącą broń – karabin Mauser, produkcji polskiej z 1938 r. (bo ja go potem miałem aż do 12 września, gdy został zniszczony przez odłamki szrapnela w czasie ataku niemieckiego na budynek YMCA) oraz p.m. Schmeisser i amunicję. Porucznik oddał broń kolegom z oddziału i wyskoczył jeszcze raz po leżącą tam broń. Ale ten Niemiec z Izby Przem. Handlowej, który obsługiwał k.m. na trzecim piętrze na rogu z ul. Wiejską i który stale gnębił swoim obstrzałem Wiejską, naszą barykadę na Wiejskiej oraz Plac Trzech Krzyży, tym razem nie dał się zaskoczyć – padła długa seria i nasz porucznik już nie żył! Ciało jego zostało ściągnięte przy pomocy bosaków a potem pochowane na ogródku koło naszej kwatery. Był to już drugi zabity z naszego plutonu tu na Konopnickiej. A ilu jeszcze miało nas tam zostać?

Według relacji kolegów, nasz porucznik został wezwany do dowództwa i po srogiej reprimendzie (za wycofanie naszego plutonu do Śródmieścia, a nie na Starówkę, jak rozkazał mu „Radosław” na Woli!), zdegradowany do stopnia szeregowca! Była to dla

polskiego oficera straszna kara i utrata czci. Stąd nasze przypuszczenia – późniejsze zresztą – że specjalnie szukał śmierci! Tak straciliśmy naszego kochanego porucznika. Ja zyskałem ten karabin – śliczną i niezawodną, bardzo celną broń!

Po por. „Panterze” objął nad nami dowództwo por. „Bończa”, który nami dowodził aż do kapitulacji w dniu 2.10.1944 r. W tym czasie mieliśmy już dokładne rozeznanie, gdzie są stanowiska niemieckie i gdzie musimy zbudować nasze punkty obrony. Pobudowaliśmy nasze stanowiska i w piwnicach i w oknach za barykadami z książek niemieckich, worków z piaskiem, płyt trotuarowych i z czego się tylko dało. Pamiętam jeden z pierwszych moich „punktów oporu”, znajdujący się w piwnicy tego budynku z balkonem na parterze, gdzie wyznaczony na służbę na noc, musiałem zabezpieczyć piwniczne okno i zarazem zbudować sobie strzelnicę. Okienko zabezpieczyłem skrzynkami drewnianymi pełnymi gwoździ, które poustawiałem w tym okienku, zostawiając wąską strzelnicę. Byłem na tym stanowisku wraz z kolegą.

Druga ekipa, składająca się z trzech kolegów, była w tym samym budynku w mieszkaniu na parterze (i znów ten paskudny balkon!) Chłopcy ustawili sobie barykadkę z mebli a konkretnie biurko, ustawione w wystającym w tym mieszkaniu wykuszu. Mieli duże pole do ostrzału, ale równocześnie, byli narażeni na ostrzał z gmachu Izby. Jeden z tych kolegów, pseudo „Janusz”, miał własny karabin typu Lebel’a, do którego trudno było o amunicję. Ale on miał do tego karabinu sporo amunicji i to w parcianych ładownicach. Ja miałem ten mój pas wojskowy, jeszcze z Woli, zdobyty od tego rannego Niemca ze szkoły na Lesznie. Ten „Janusz” zaczął więc marudzić i mówić do mnie, że ja to właściwie nie potrzebuję tego pasa, a on go bardziej potrzebuje, bo ma te ładownice pełne amunicji. Będąc silniejszym i starszym niż ja – miałem wówczas 16 lat – poprostu mi ten pas zabrał, obiecując, że odda mi go po służbie i po powrocie na kwaterę. Była to parszywa zmiana – od 0⁰⁰ aż do rana, do 4⁰⁰, kiedy mieli nas zmienić koledzy z plutonu. W nocy było cicho, tylko czasami coś zaszurało w gmachu Izby, trwał tam jakiś ruch u Niemców, ale nie było strzałów. Milczał też ich k.m. na rogu Izby i Wiejskiej. W pewnym momencie usłyszałem metaliczny szczęk i świst lecącego czegoś w naszym kierunku. Powiedziałem do kolegi, leżącego koło mnie, żeby odsunął się od strzelnicy. I rzeczywiście, był to granat, rzucony od Niemców w naszym kierunku! Huk wybuchu i nic – spokój, bo nic się nie stało. Nikt z naszych nie został ranny, chociaż koledzy na parterze byli prawie odkryci na tym ich stanowisku.

Po chwili coś się ruszyło u Niemców – a znajdowali się oni na wprost naszego stanowiska, gdzie była wielka, ale dobrze zabarykadowana brama wejściowa do Izby. My przez chwilę tylko nasłuchując, bo widoczność była zerowa, wygarnęliśmy do nich z naszego stanowiska. Coś tam jednak nadal knuli, bo słyszeć było jakieś ich ruchy, ale nie wyszli z Izby. Nagle usłyszeliśmy głośny strzał w naszym budynku – to był ten Lebel „Janusza”. Po chwili padła odpowiedź ze strony k.m.-u z Izby. I znów grzmot Lebel’a, a potem krótka seria z k.m.-u i straszny wrzask u nas! To był krzyk rannego „Janusza”.

Pobiegliśmy do kolegów na górę żeby udzielić pomocy. „Janusz” został ranny w prawą rękę kulą dum-dum. Mały otworek wlotowy, ale po drugiej, wylotowej stronie straszna jama wyrwanego ramienia. Natychmiast przeniesiono go do szpitala gdzieś na Mokotowskiej. Tam też po paru dniach zmarł. A wszystko przez brawurę, bo zachciało mu się tam toczyć „pojedynek” z niemieckim k.m.em! I to będąc na straconej pozycji, bo – chcąc strzelać do Niemca znajdującego się po prawej stronie tego wykuszu – „Janusz” musiał wystawiać całe ciało poza barykadę i stanowić cel dla przeciwnika.

Jeszcze przed odniesieniem „Janusz” zdążył oddać mi mój pas. Może to było głupie z mojej strony, ale od tej chwili zacząłem bać się dawania komuś czegokolwiek w trakcie

Powstania. Najpierwszym był „Bronek”, który koniecznie chciał mieć takie święte obrazki, które jeszcze na Woli dawały nam siostry zakonne na Wroniej w trakcie przechodzenia przez ich klasztor. Każdego przechodzącego przez piwniczne przejścia powstańca obdarowywały takimi obrazkami. Ja miałem to szczęście, że przychodziłem przez ich teren do mojej Matki, która została w M.D.K., gdzie był nasz punkt sanitarny, prowadzony przez siostrę Marię Fiszer, pracowniczkę M.D.K. I tak miałem pełno tych obrazków (mam do dzisiaj jeszcze dwa). Bronek zaraz po otrzymaniu tych obrazków i po pożyczeniu mojego hełmu dostał „w czapę”, jak to się wówczas mówiło. Potem nasz „Pantera” – ginie parę minut po dostaniu aparatu Voigtländer’a, papierosów i wódki. Teraz ten „Janusz”! Miałem też trochę rzeczy z tego mojego „szabru” z tych poniemieckich mieszkań, gdzie znalazłem szukając butów, ale nie dla mnie, tylko dla naszego kolegi, zwanego „Doktorkiem” z racji jego nieukończonych z powodu wojny studiów medycznych. Chodził biedak w takich porwanych i przeciekających butach, że mu koniecznie chciałem pomóc. Poszliśmy gdzieś do budynku od strony Konopnickiej, gdzie był ostrzał od strony stanowisk niemieckich na Frascati, więc można tam było czegoś szukać jedynie poruszając się poniżej parapetów okien, pełzając na brzuchu. Znaleźliśmy tam mieszkanie jakiegoś Niemca, pełne francuskich mydeł, perfum, odzieży, pończoch itp. Ja trafiłem tam na piękny francuski pled z wielbłądziej sierści – olbrzymi, chyba 3 × 4 m., a leciuteńki, jak piórko! „Doktorek” znalazł piękne wysokie, sznurowane, nowiutkie buty i to akurat na jego nogę!

W szafie tego Niemca było mnóstwo wszelakiego dobra. Wziąłem parę ślicznych, białych, francuskich beretów, które później miałem „na kwaterze” i nie bardzo chciałem je komukolwiek dać. Miałem je schowane pod moim tornistrem. Aż tu pewnego dnia – zapomniałem o nich całkiem – poszedłem na nasze stanowisko vis à vis gmachu YMCA, a tu patrzę – mój beret ma taki starszy kolega „Marian” z innego plutonu. Byłem tam chwilę i szedłem gdzieś dalej do Instytutu Głuchoniemych. Gdy wracałem z tego Instytutu, dowiedziałem się, że ten „Marian” został ranny i że jest wzięty do szpitala na Mokotowskiej.

Pamiętam ten dzień dobrze, ponieważ była śliczna pogoda i nasi koledzy z punktu koło YMCA rozebrali się i opalali, będąc zasłonięci od strony Niemców z YMCA, jak i od strony Izby czy Frascati. Zapomnieli tylko o tym, że przecież cały czas, już od śmierci „Pantery”, Niemcy zorientowali się, że my ten teren zajmujemy i nie damy się tak łatwo stąd wykurzyć! Nie mogli nas ostrzeliwać tymi „krowami” lecącymi na wszystkie zajęte przez powstańców dzielnice, ani też nie mogli nas zbombardować, ze względu na bliskość ich stanowisk. Ale przez cały czas nękali nas bronią stromotorową, czyli moździerzami. Pełno też było tych ich niewypałów – leżały wszędzie po ogródkach, trawnikach i podwórkach – ale i na dachach, jak przekonaliśmy się potem. Co chwilę słychać było taki strzał u nich, potem świergot i wybuch, lub też tylko upadek pocisku! A Niemcy ostrzeliwali cały nasz teren intensywnie – od Frascati, aż po Wiejską, czy też Głuchoniemych. Ten „Marian” oberwał, gdy pocisk z moździerza upadł na sąsiedni budynek warsztatu, na dach. Tam się rozerwał, a odłamki trafiły „Mariana” w tył głowy odślaniając mu mózg! Męczył się biedak parę dni w tym szpitalu. Zmarł i został gdzieś pochowany przez obsługę szpitala.

Potem stałem się tzw. „Jonaszem”, czyli kimś, kto przynosi nieszczęście. I to było dobre, bo ja sam się bałem cokolwiek i komukolwiek dać, żeby nie zapeszyć czyjegoś szczęścia! W czasie jakiegoś ostrzału przez niemieckie moździerze, stojąc w korytarzu klatki schodowej w budynku, gdzie mieściło się nasze dowództwo i gdzie były nasze kwatery, stołówka, kuchnia i sanitariuszki, oberwałem też i ja odłamkami ale na

szczęście tylko po rękach. Dwa odłamki – jeden w prawe przedramię, drugi w lewe. Ten odłamek w prawym przedramieniu był większy i spowodował zakażenie. Powstał wrzód. To był efekt tego, że nie mogliśmy się często myć z braku wody, nawet do gotowania „kaszki – pluj” z mielonego jęczmienia od Haberbusch’a, z browaru, gdzie były zapasy jęczmienia. Nasza bielizna też była nie najczystsza, jako że mieliśmy tylko tę bieliznę, którą otrzymaliśmy jeszcze na Woli, albo którą mieliśmy z domu. Prawdopodobnie zakażyła się ta moja rana i powstał wrzód, który musiał mi przeciąć nasz lekarz, jak pamiętam, człowiek z odkrytym kawałkiem mózgu, w miejscu, gdzie mu usunięto kość czaszki. Zapamiętałem to, obserwując go w trakcie jego zajmowania się moją ręką. On zamroził mi ten wrzód i przeciął, wyciskając całą ropę. Dał mi opatrunek i było po wszystkim.

Na szczęście nie dosięgły mnie ani niemieckie kule, ani odłamki aż do końca powstania. Dla ochrony przed odłamkami mieliśmy wszędzie tam, gdzie były nasze kwatery okna całkowicie zabezpieczone poprzez wiszące w nich duże ilości kocy, derek, materacy lub jakiegoś materiału. Odłamki z tych pocisków moździerzowych nie były w stanie się przebić przez te zasłony i zostawały w nich zatrzymane. Można było dostać odłamkami jedynie w trakcie przechodzenia przez podwórka lub ogródki. Tam też sporo naszych oberwało, na szczęście niezbyt groźnie.

Niemcy, jak już pisałem wcześniej, nie mogli nas atakować przy użyciu lotnictwa ze względu na bliskość ich własnych stanowisk – dzieliła nas tylko szerokość ulicy. Jednak, nękanie nas moździerzami było stałe i bardzo utrudniało nam życie. Stale trzeba było nasłuchiwać tego charakterystycznego odpalenia moździerza tam u nich, gdzieś w ogrodach sejmowych, i natychmiast szukać schronienia gdzieś w bramie, czy na klatce schodowej – tam, gdzie nie zagrażały odłamki.

Nasze stanowiska naprzeciwko Izby były usytuowane głównie w piwnicach, lub na parterze. Był również jeden budynek, całkowicie wypalony od strony Wiejskiej, gdzie od Niemców odgradzały nas tylko ściany balkonów, zbudowane z pustaków. Chcieliśmy to wykorzystać do ew. obrzucenia Niemców butelkami zapalającymi lub niewypałami z ich moździerzy, których pełno leżało na naszych wewnętrznych ogródkach i trawnikach. Kolega „Kozak” – (Ryszard Chojnacki) – jeszcze z Woli – był inicjatorem zbudowania „wyrzutni” do tego typu pocisków. Gdzieś w mieście wynalazł stolarza i ten mu wykonał taką „wyrzutnię”. Była to rynna z desek – raczej koryto – w którym poruszała się, napędzana silnymi pasmami gumy z dętek samochodowych, głowica. Byłem tam w trakcie prób tego urządzenia, ale wyniki okazały się b. mierne. Taki pocisk z moździerza – niewypał dolatywał tylko do gmachu Izby i wybuchał przy ścianie budynku, chociaż my wyrzucaliśmy go z najwyższego piętra na wprost niemieckiego gniazda k.m. Ale huk był wspaniały. Stwierdziliśmy wówczas, że pomocne były dla nas te ręce, które sabotowały ich produkcję gdzieś w Niemczech. Świadczy o tym mnóstwo niewypałów, zarówno wśród pocisków moździerzowych, jak i artyleryjskich – nawet pocisk z tzw. Berty – działa kolejowego, od którego legło wiele domów w Warszawie. Jeden taki wylądował na naszym terenie od strony ul. Prusa (też niewypał). Został przez specjalny oddział saperów rozbrojony i wzięty do przerobu na granaty ręczne. Rozbrajał go mój późniejszy znajomy z pracy w Luboniu, kol. Kazimierz Zieleśkiewicz, który mi później opowiadał o tym fackie już po wojnie.

Tymczasem wojowaliśmy z Niemcami, polując na ich żołnierzy na Frascati, w Izbie i w gmachu YMCA. Jedno z naszych stanowisk na Konopnickiej, było usytuowane w przejściu między gmachem YMCA a ogrodami sejmowymi, gdzie Niemcy musieli przechodzić przez parów, łączący YMCA do ul. Nullo, i dalej do ogrodów. Leżały tam

zwłoki jakiegoś chłopca, który znał Niemców z YMCA i nawet im przynosił jakieś kury i warzywa do gmachu. Ale któregoś dnia zastrzelili go, gdy on wracał na Nullo. Te zwłoki podnosiły się pod wpływem powstających w nich gazów i opadały, dając wrażenie ruchu.

Również w tym samym budynku mieliśmy drugie nasze stanowisko, usytuowane na trzecim piętrze w wystającym wykuszu. Całe okna wyłożyliśmy jakąś ponemiecką biblioteką, bo książki stanowiły świetne zabezpieczenie przed ostrzałem, a wykusz dawał możliwość obserwacji na trzy strony! Tam też bywało nas kilkoro, ażeby obserwować całe przedpole. Aż tu któregoś dnia zachciało się Luftwaffe zaatakować Plac Trzech Krzyży, głównie kościół św. Aleksandra i Instytut Głuchoniemych. Ich lotnik dobrze się przymierzył, zbombardował Kościół, Instytut, ale też domy na Prusa, na wprost gmachu YMCA. Ostatnia bomba spadła tuż przed budynkiem YMCA, powodując siłą wybuchu wepchnięcie niemieckich barykad w głąb gmachu i kompletny bałagan. Ten moment wykorzystali nasi koledzy i wpadli do budynku, opanowując go i biorąc kilku jeńców – Ukraińców.

Kilku Niemców uciekło na Nullo a nasi pobiegli za nimi i opanowali całą Frascati i budynki na Nullo. Tam też zdobyli ten karabinek myśliwski, o którym pisałem. Z okien na Nullo strzelał do nas ich snajper, ale został zabity w trakcie naszego ostrzału, bo jego zwłoki leżały przy tym karabinku. Od tej pory karabinek ten był pod opieką i w wyłącznej obsłudze naszego kaprała z Woli kpr. „Granata”. Dobrze, że był przy tym Niemcu cały zapas amunicji, bo broń okazała się nietypowa – amunicja też, ponieważ miała prawie cały pocisk schowany w łusce i zakończony tępo, jak kule dum-dum. Przy zabitych Niemcach znaleźliśmy ich broń i amunicję. Zobaczyliśmy, że obcinają oni swoją amunicję tak, by działała ona jak kule dum-dum. Od tego czasu i my zaczęliśmy obcinać naszą amunicję, żeby i oni dostali takie rany, jak mieli nasi koledzy! Zwłaszcza, że strzelaliśmy na bardzo krótkie odległości, rzędu 50 do 150 metrów, gdzie lot pocisku obciążonego ma niewielki wpływ na celność!

Teraz nasz rejon działania rozszerzył się o gmach YMCA, drugą stronę ulicy Frascati i budynki na Nullo, wychodzące na Ogrody Sejmowe i tyły Izby Handlowej. Przez parów, między budynkiem YMCA a Frascati przekopaliśmy rów łącznikowy, aby bezpiecznie przechodzić na stanowiska na Frascati i Nullo. Przechodziliśmy tam stale koło tego zabitego chłopaka, którego zwłoki leżały już parę tygodni na słońcu i deszczu. Musieliśmy je zakopać, bo strasznie wyglądały takie zupełnie rozplynięte zwłoki zawarte w materiale ubrania!

W gmachu YMCA był basen pełen wody. Było to dla nas bardzo ważne, ponieważ dotychczas korzystaliśmy tylko z zasobów wody z napełnionych przez nas na początku naszego pobytu na terenie zajętych budynków ponemieckich mieszkań – napełnialiśmy wówczas wszystkie możliwe pojemniki na wodę – wanny, balie, beczki itp., płynącą jeszcze wodą z czynnych aż do zbombardowania wodociągów miejskich. A tu w gmachu YMCA wody było pełno. Można się było nawet wykapać i przeprać naszą brudną bieliznę!

Ale, odnośnie tego karabinka, to ten nasz kapral nie oddał go Niemcom i gdzieś tam „zamelinował” go na „lepsze czasy” po wojnie!

Po zdobyciu tego rejonu Frascatti–Nullo, koledzy zaopatrzyli się w trochę warzyw i owoców z leżących tam ogródków. I tak trwało to nasze wojowanie w tym rejonie do 11–12-go września, gdy zaatakowali nas Niemcy z ogrodów sejmowych, używając czołgów i oddziałów Dirlewangera – zwolnionych z KZ kryminalistów i Kapo. Zaczęło się to ostrym ostrzeliwaniem naszych w willach na tyłach Ogrodów Sejmowych, ogniem

moździerz i ostrzałem z km-ów. Gdy już ruszyły czołgi, pociski czołgowe przelatywały przez te nasze biedne wille, jak przez masło!

Niosłem wówczas meldunek do por. „Bończy”, gdy pocisk czołgowy przeleciał przez bronioną przez nas willę i rozerwał się między budynkami. Dostałem wtedy malutkim odłamkiem w hełm, ale na szczęście nie przedostał się do mojej głowy – zatrzymały go – hełm piechoty polskiej 1939 – metalowy pasek przytrzymujący skórę wykładającą hełm od środka – dwie warstwy metalu i dwie warstwy skóry. Nabił mi potwornego guza na skroni, przewrócił mnie na murek, ale i uratował mi życie – ponieważ upadłem, w to miejsce, gdzie byłem ułamek sekundy wcześniej, uderzył długi i znacznie większy odłamek, który miał mi obciąć głowę!

Jeszcze długie lata po wojnie chodziłem tam z moją rodziną, ażeby pokazać im to miejsce, gdzie ślepy traf uratował mi życie! Dopiero parę lat temu nowy właściciel budynku przy Frascatti otynkował ten dom i ten mur! A hełm został jako pamiątka na grobie naszego porucznika „Pantery” na terenie ogródków przy Konopnickiej, gdy opuszczaliśmy rejon w dniu 5.10.1944, idąc do niemieckiej niewoli.

Wojciech Wiewiorowski

3.4. Czerniaków w końcówce walk powstańczych

Weterani walk na Starym Mieście, którzy przybyli kanałem do Śródmieścia, czekali na decyzję Komendanta Powstania „Montera” – płk. Chruściela, co do ich losu. „Parasol” ppłk. „Radosława” – Jana Mazurkiewicza miał opinię żołnierzy nieustępliwych w walce z Niemcami. Dlatego skierowano go do reduty obronnej „Czerniaków”.

Na razie jedną noc spędziliśmy na ul. Górskiego gościnnie u miejscowego oddziału. 2 września zebrano nas w konserwatorium na ulicy Okólnik, podzielono na grupy, wyznaczono kwatery i trasy przemarszu na Czerniaków. Najpierw znaleźliśmy się w Alejach Ujazdowskich w dawnej ambasadzie bułgarskiej. Spaliśmy na podłodze i szukaliśmy, kto nasze rany z łaski opatrzy. Tam były śluby, był koncert Fogga i przemarsz na Czerniaków, ale dopiero nocą z 3 na 4 września.

Dużo kolegów zostało w Śródmieściu w szpitalach. Ale i ci – niby zdrowi, to byli ranni w boju o Stare Miasto: kulawi „Lupus” i z ręką na temblaku oraz niewidomy „Konrad”. Nazbierano nas w ambasadzie 120 ludzi, podzielono na dwa oddziały, nazwano „kompaniami”. Jedną dowodził sam por. „Jeremi” – Jerzy Zborowski – dowódca batalionu, drugą por. „Luty” – dr med. Wacek Karwicki, który w Śródmieściu do nas dołączył. Zastępcą był ppor. „Mirski” – Jerzy Zapadko. Grupą złożoną z dawnej 1 i 3 kompanii (około 46 ludzi) dowodził „Lot” – dr Jerzy Gebert.

3 i 4 września nastąpił przemarsz na Czerniaków, to jest na dzielnicę nad lewym brzegiem Wisły powyżej mostu Poniatowskiego do portu remontowego. Był to teren zajęty przez powstańców w sierpniu od wiaduktu 3 maja do ulicy Łazienkowskiej wzdłuż ulicy Rozbrat i skarpy Frascatti. Dotychczas dowodził kpt. „Kryska” Zygmunt Netzer z AK. Na Czerniakowie nie było walk jak na Starówce. Blokowano stan posiadania. Czekano na walki!!! I wejście Rosjan zza Wisły. Na Pradze i Grochowie jeszcze byli Niemcy.

Samo przejście na Czerniaków nie było dla nas – ostrzelanej grupy – trudne. Szliśmy od Instytutu Głuchoniemych rowem łącznikowym wzdłuż ulicy Książęcej do szpitala ZUS na Czerniakowskiej róg Książęcej i Rozbrat. Tą ulicą doszliśmy do kwater na ulicy

Zagórnej 12. Tu była zbiórka, rozdzielanie kwater i jeden dzień odpoczynku, objadania się ogórkami, pomidorami i produktami ze „Społem”. W ciągu dnia przydzielono nam bardzo duży odcinek obrony, trzy razy więcej niż regulaminowo przypadało na batalion w obronie.

Całością dowodził płk „Radosław”. Częścią od ulicy Wilanowskiej do Łazienkowskiej dowodził dalej kpt Netzer – „Kryśka”. Częścią północno-zachodnią dowodził kpt. „Jerzy” z Zośki i kpt. „Motyl” z Czaty-49. „Parasol” bronił od strony północnej, to jest teren wzdłuż ulicy Ludnej z gazownią na całej jej długości i ulicy Wioślarskiej wraz z terenem przystani wioślarskich. Por. „Luty” objął teren ulicy Wioślarskiej i brzeg Wisły od mostu Poniatowskiego do wysokości ul. Wilanowskiej, statku „Bajka”. Nasza grupa broniła terenu ul. Ludnej naprzeciwko gazowni i terenu Ludnej 4 do 8. Na razie było bardzo dobrze, bo nas nie bombardowano i było mało ostrzeliwania. Mieliśmy stanowiska ogniowe w budynkach murowanych. Było co jeść.

Rozpoznawaliśmy stanowiska Niemieckie w muzeum na skarpie, pod wiaduktem 3 Maja i polowaliśmy na nieostrożnych Niemców w ogrodach między Solcem i muzeum. Niemieckie siły przeciwko nam to 7.500 żołnierzy. Tu przydało się nam doświadczenie z gruzów „Getta” na Starówce. Mimo liczbowej i technicznej przewagi Niemców, byliśmy górą. Nie straciliśmy terenu!!! Niemcy też uzupełniali swoje siły na podstawach wyjściowych do szturm na nas. Pierwsze zjawyły się czołgi znanej już nam dywizji „Hermann Göring” pod mostem i wiaduktem 3 Maja. Walczyliśmy z nimi. Jeszcze była amunicja do „Piatów”.

Około 9 września Niemcy przerzucili duże grupy żandarmów z Saskiej Kępy, Grochowa i Starego Miasta do bloków koło Mostu Poniatowskiego, a „Własowców” i „RONA” do muzeum – dla ostrzeliwania nas od wiaduktu. 1 pluton batalionu „Parasol” – nasz pluton 46 ludzi – obsadza budynki Ludnej 2, 2a, 4, 4a, 8 po północnej stronie ulicy i 7a, 9, 11 i 13 po południowej. Por. „Jeremi” często organizuje z naszego składu obrońców ulicy Ludnej, grupy dla wsparcia por. „Lutego” – Karwickiego na Solcu, bo tam czują się odcięci przez czołgi.

W mojej grupie jest około 46 powstańców z dawnego „Parasola” ze Starego Miasta i tych, co byli przysłani na wzmocnienie z Kampinosu i tych, co dołączyli w Śródmieściu.

Z naszej dawnej kompanii pozostali pojedynczy powstańcy. Część z nich, okazało się – poważnie rannych i unieruchomionych, nie nadawali się do walki w ruchu. Na zmianę z plut. pchor. „Pajakiem”, kpr. pchor. „Wołłowicz” obsadził swym składem linię obrony ul. Ludnej. Po kilku powstańców na budynek + łączniczka.

9 września ok. 10⁰⁰ Niemcy uderzali Solcem i Wioślarską z kierunku Mostu Poniatowskiego i od portu Czerniakowskiego.

11 września został ciężko ranny por. „Luty”. Dowodził za niego „Szarak” – Woźniak. Stopniał znacznie nasz teren powstańczy. Niemcy odsunęli się od Wisły. Są już ranni i polegli. Nikną z linii: „Szarak” – Bogdan Woźniak, plut. pchor. z „Niuśką” – oboje z Grochowa, 12 września ranny kpr. pchor. „Zan” – Brzeziński, kpr. „Rysiek”, sierż. „Góral”.

Cały brzeg Wisły pod ogniem niemieckiej broni maszynowej i nasze stanowiska też. 12 września zbombardowano „szafą” naszą kwaterę na Ludnej 7a. Cały port Czerniakowski jest już w rękach Niemców.

14 września rowem za ogrodami ul. Ludnej już nie można przejść – ostrzał. Ponownie ranny por. „Luty” – Karwicki, ranny plut. „Pajak”, ranna „Irena” Scharabidze. Jak na Starówce w domach powstańcy i cywile w piwnicach. Na piętrze „urzęduje” tylko wojsko powstańcze. „Wojsko” obstawia pierwsze piętro i 4 piętro. Czołgi nas ostrzeliwały. Było

Zagórnej 12. Tu była zbiórka, rozdzielanie kwater i jeden dzień odpoczynku, objadania się ogórkami, pomidorami i produktami ze „Społem”. W ciągu dnia przydzielono nam bardzo duży odcinek obrony, trzy razy więcej niż regulaminowo przypadało na batalion w obronie.

Całością dowodził płk „Radosław”. Częścią od ulicy Wilanowskiej do Łazienkowskiej dowodził dalej kpt Netzer – „Kryśka”. Częścią północno-zachodnią dowodził kpt. „Jerzy” z Zośki i kpt. „Motyl” z Czaty-49. „Parasol” bronił od strony północnej, to jest teren wzdłuż ulicy Ludnej z gazownią na całej jej długości i ulicy Wioślarskiej wraz z terenem przystani wioślarskich. Por. „Luty” objął teren ulicy Wioślarskiej i brzeg Wisły od mostu Poniatowskiego do wysokości ul. Wilanowskiej, statku „Bajka”. Nasza grupa broniła terenu ul. Ludnej naprzeciwko gazowni i terenu Ludnej 4 do 8. Na razie było bardzo dobrze, bo nas nie bombardowano i było mało ostrzeliwania. Mieliśmy stanowiska ogniowe w budynkach murowanych. Było co jeść.

Rozpoznawaliśmy stanowiska Niemieckie w muzeum na skarpie, pod wiaduktem 3 Maja i polowaliśmy na nieostrożnych Niemców w ogrodach między Solcem i muzeum. Niemieckie siły przeciwko nam to 7.500 żołnierzy. Tu przydało się nam doświadczenie z gruzów „Getta” na Starówce. Mimo liczbowej i technicznej przewagi Niemców, byliśmy górą. Nie straciliśmy terenu!!! Niemcy też uzupełniali swoje siły na podstawach wyjściowych do szturm na nas. Pierwsze zjawyły się czołgi znanej już nam dywizji „Hermann Goering” pod mostem i wiaduktem 3 Maja. Walczyliśmy z nimi. Jeszcze była amunicja do „Piatów”.

Około 9 września Niemcy przerzucili duże grupy żandarmów z Saskiej Kępy, Grochowa i Starego Miasta do bloków koło Mostu Poniatowskiego, a „Własowców” i „RONA” do muzeum – dla ostrzeliwania nas od wiaduktu. 1 pluton batalionu „Parasol” – nasz pluton 46 ludzi – obsadza budynki Ludnej 2, 2a, 4, 4a, 8 po północnej stronie ulicy i 7a, 9, 11 i 13 po południowej. Por. „Jeremi” często organizuje z naszego składu obrońców ulicy Ludnej, grupy dla wsparcia por. „Lutego” – Karwickiego na Solcu, bo tam czują się odcięci przez czołgi.

W mojej grupie jest około 46 powstańców z dawnego „Parasola” ze Starego Miasta i tych, co byli przysłani na wzmocnienie z Kampinosu i tych, co dołączyli w Śródmieściu.

Z naszej dawnej kompanii pozostali pojedynczy powstańcy. Część z nich, okazało się – poważnie rannych i unieruchomionych, nie nadawali się do walki w ruchu. Na zmianę z plut. pchor. „Pajakiem”, kpr. pchor. „Wołowicz” obsadził swym składem linię obrony ul. Ludnej. Po kilku powstańców na budynek + łączniczka.

9 września ok. 10⁰⁰ Niemcy uderzali Solcem i Wioślarską z kierunku Mostu Poniatowskiego i od portu Czerniakowskiego.

11 września został ciężko ranny por. „Luty”. Dowodził za niego „Szarak” – Woźniak. Stopniał znacznie nasz teren powstańczy. Niemcy odsunęli się od Wisły. Są już ranni i polegli. Nikną z linii: „Szarak” – Bogdan Woźniak, plut. pchor. z „Niuśką” – oboje z Grochowa, 12 września ranny kpr. pchor. „Zan” – Brzeziński, kpr. „Rysiek”, sierż. „Góral”.

Cały brzeg Wisły pod ogniem niemieckiej broni maszynowej i nasze stanowiska też. 12 września zbombardowano „szafą” naszą kwaterę na Ludnej 7a. Cały port Czerniakowski jest już w rękach Niemców.

14 września rowem za ogrodami ul. Ludnej już nie można przejść – ostrzał. Ponownie ranny por. „Luty” – Karwicki, ranny plut. „Pajak”, ranna „Irena” Scharabidze. Jak na Starówce w domach powstańcy i cywile w piwnicach. Na piętrze „urzęduje” tylko wojsko powstańcze. „Wojsko” obstawia pierwsze piętro i 4 piętro. Czołgi nas ostrzeliwały. Było

bombardowanie Solca i Ludnej 11, upadła tam też „Szafa” – „minen werffer”. Dom się pali, a to jedyne przejście z ulicy Ludnej 2 do pozostałej części Czerniakowa. Nie mamy dostawy amunicji. Ranni też leżą pod opieką „Leny II” na Ludnej 9. Wyżywienie mamy z piwnic RGO na Ludnej 9, łączniczki zajmują miejsce kwatermistrzostwa, bo się w boju wykruszyło. Walki o szpital ZUS-u prowadzi batalion „Zośka”.

Tracimy budynki na Solcu. Jest dużo rannych. Rozpoczęły się walki w budynkach gazowni. Wychodzimy na patrole, aby wyrzucać Niemców. Most Poniatowskiego wysadzony, Niemców coraz więcej, a nas mniej. Padł szpital ZUS i ulica Rozbrat. Ranni leżą na Ludnej 9, 7a, ranny jest por. „Jeremi” – dowódca batalionu i dowódca naszego odcinka walki.

Nie przeczuwaliśmy, że to już koniec naszej powstańczej drogi. Mosty na Wiśle wysadzone, Niemcy odcięli nas od Śródmieścia, krótki epizod lądowania „berlingowców” zwiększył tylko ilość ofiar strony polskiej. „Biały Domek” w gazowni obsadzili już Niemcy. Ostrzeliwują bronią maszynową nasze stanowiska. Koło okien trudno się pokazać, a co dopiero celować i strzelać. Ciężko ranny „Jeremi” i ponownie, po raz trzeci „Luty” – nasi konspiracyjni dowódcy. Kto dowodzi?!!! WOŁŁOWICZ!

Nie mamy czym odbić terenu – mamy resztki amunicji do PM-42, mamy tylko 10 sztuk naboí, a ci, co mają karabiny – po 5 sztuk. Już cały czas jesteśmy w budynku Ludna nr 9, nie ma amunicji do „Piata”, jest nas 15 powstańców. Jeszcze przetrzymaliśmy szturm Niemców przez dwa dni: 16 września i do obiadu 17 września 1944 r.

Niemcy już śmiało pokazują się na podejściach do nas, bo nie strzelamy do każdego celu. Brak amunicji!!! Ale pod naszym budynkiem leżało kilku zabitych Niemców. Tylko tych, co nam grożą likwidujemy. Około godziny 12⁰⁰ Niemcy wtargnęli z Ludnej 7a na część naszego bloku nr 9 od ulicy Okrąg. Walki na piętrach płonącego budynku trwają do wieczora.

Już nikogo nie ma za naszymi plecami, jesteśmy odcięci od reszty Czerniakowa. Zostało nas sześciu na 4 piętrze od strony ul. Ludnej 9 od strony gazowni. Blok się pali. Płonie zapalone przez czołgi pierwsze i drugie piętro. Próbuje uciekać przez strych, udaje się wejść na zajętą przez Niemców klatkę schodową od ulicy Okrąg.

W tym czasie Niemcy wyganiają ludność cywilną z piwnic gmachu. Dołączamy do ludności cywilnej, rzucając broń do ognia – nie mamy już amunicji. Ostatni akt – selekcja Polaków, bicie nas przez Niemców, rewizje, grabież. To robi żandarmeria, poznają po mundurach. Rewidują nasze papiery na parterze i wyprowadzają na teren gazowni. W płonącym budynku na Ludnej 9 zostają tylko martwi!!!

Niemcy przegonili nas przez teren gazowni, cały czas pod ostrzełem artylerii rosyjskiej do bloków na ulicy 3 Maja róg Solec. Niesiemy do wiaduktu kilkunastu zabitych poprzednio Niemców i ich rannych – tam byliśmy bez żywności – i powstańcy i berlingowcy i ludność cywilna – do 28 września. Wszyscy ranni byli pobici przez Niemców.

Kobiety trzymali Niemcy w piwnicach domów i wykorzystywali do gotowania dla Niemców. Mężczyzn Polaków Niemcy trzymali w rowach przeciwlotniczych pod Mostem Wiaduktu i używali do rozładunku amunicji, przenoszenia rannych Niemców do szpitali niemieckich. Kobiety pilnowało wojsko Wehrmacht, a mężczyźni żandarmeria. Ci, co uniknęli tragedii na Ludnej 9, walczyli dalej na Okrąg 2, ulicy Wilanowskiej 18, 5 do 23 września. Wielu przypłaciło to życiem. Mała grupa próbowała się przebić do Śródmieścia. Przeszły 2 osoby, reszta zginęła po drodze!!! Powieszono ich w „SPOŁEM”.

Jerzy Dudyński „Wołłowicz”

3.5. Szpital, który wyrósł z podziemia

Gdy „Burza” zmierzała cicho ze wszelkich stron ku Warszawie, do Sanu zbliżały się wojska sowieckie, moje przedwojenne, studenckie życie zespoliło się całkowicie z podziemnym – wojennym. 15 lipca 1944 otrzymałam od dr med. Henryka Jankowskiego w Przeworsku wiadomość, że w mieście są ranni i moja pomoc byłaby przydatna przy wykonywaniu opatrunków. Zgłosiłam się bez wahania do pomocy. W piwnicy budynku Ubezpieczalni Społecznej leżał pierwszy pacjent, 15-letni wiejski chłopiec z ranami postrzałowymi pośladka i ręki.

Z dr Jankowskim rozmawialiśmy nieraz o problemach medycznych, natomiast nigdy o konspiracji. Mimo to wyczuwałam, że mój ordynator musi głęboko tkwić w AK. Ja zostałam zaprzysiężona w NOW scalonej z AK w grudniu 1942 r. Jako studentka medycyny łączyłam obowiązki instruktorki sanitariuszek oraz łączniczki. Ta druga część zadań budziła zazwyczaj więcej emocji. Należały do nich regularne spacery przez pola przeworskie po prasę.

Skrzynka, zawierająca pocztę, znajdowała się w wiejskim wychodku obok niepozornego domu, ukryta pod sedesem. Dom stał dość daleko od głównej drogi w kierunku stacji, a wiodła do niego mało uczęszczana ścieżka. Za domem stały dwa „klocie”, zamknięte z zewnątrz na haczyki, a więc ogólnie dostępne. W „konspiracyjnym” klociu panował tak idealny porządek, że chyba mieszkańcy domu wcale go nie używali. Wszystkie materiały, wydobyte ze skrytki, przynosiłam do domu i dzieliłam na mniejsze paczki, gotowe do odebrania.

Broń odbierałam w Jarosławiu w małym domu bardzo blisko koszar, w których stacjonowało wojsko niemieckie. Oficjalnie pracowałam wtedy w Składnicy Kółek Rolniczych, a więc dalej do Przeworska „steny” jechały najspokojniej na chłopskim wozie między lichą marmoladą i wódką, przeznaczoną dla rolników oddających kontyngent. Następna kryjówka znajdowała się w dużych i grubych papierowych worach wypełnionych suszonymi ziołami, które Składnica skupowała.

Najmniej lubiałam dość duże i ciężkie paczki, które trzeba było dostarczyć do Leżajska. Zawierały „mundury” dla chłopców z lasu.

Pracę instruktorki szkolenia sanitarnego teoretycznie i praktycznie prowadziłam najczęściej w Studzianie, a więc na wsi odległej o 5 km od Przeworska. Na owe zajęcia przychodziły dziewczęta ze Studziana, Grzęski, Rozborza i Przeworska. Te dziewczęta były powiązane z „chłopcami z lasu” przez swoich ojców, braci, narzeczonych. Sama przygotowywałam z dużą starannością materiały na każdą zbiórkę. Od dr. Jankowskiego pożyczałam książki z zakresu medycyny, a od koleżanki Lidki z Leżajska (jeśli dobrze pamiętam) otrzymałam podręcznik podoficera sanitarnego. Przydały się również wszystkie wiadomości uzyskane na kursie pierwszej pomocy w nagłych przypadkach, szczególnie w wypadkach zranień, który to kurs w sierpniu 1939 zorganizowali studenci IV roku Wydziału Lekarskiego dla medyków z II roku.

Z każdym dniem lipca 1944 r. zbliżała się do Przeworska linia frontu i odgłosy strzelaniny stawały się coraz bliższe. Pojedyncze oddziały niemieckie maszerowały w rozsypce na zachód, ale przed Cukrownią Przeworską stała jeszcze warta niemiecka. Nasunął mi się wtedy pomysł uzyskania materiałów opatrunkowych z ambulatorium w Cukrowni. Wysiłając się na jak najbardziej poprawny język niemiecki, prosiłam wartownika, aby zezwolił nam wejść do ambulatorium po materiał opatrunkowy dla rannej ludności cywilnej w mieście. Wartownik zezwolił i we dwie z koleżanką Marią

Strzycką wyniosłyśmy w torbach tyle ile tylko mogliśmy unieść. Mój, poprzednio przygotowany w domu, zapas znacznie się powiększył.

Niemcy nie mieli czasu na obronę Przeworska. Opuścili miasto cichutko w nocy. Wczesnym rankiem pojawili się jeźdźcy sowieccy. Na wieży starego ratusza powiały na cztery strony świata oprócz flagi polskiej 3 flagi państw sprzymierzonych. Na ulicach zaroilo się od chłopców z karabinami w rękach z czerwono-białymi opaskami na ramionach.

W tych dniach zaczęło gwałtownie przybywać rannych, których przywożono spod Sokołowa, Brzozowa, Mielca, bo najbliższe szpitale znajdowały się w Jarosławiu i w Rzeszowie, od których jakiś czas dzieliła nas linia frontu. Pierwszy Punkt Opatrunkowy powstał z inicjatywy dr. Jankowskiego w budynku należącym do powszechnej szkoły żeńskiej, zajętej podczas wojny przez wojsko niemieckie. Naszych pacjentów kładliśmy na świeżo porzucone łóżka polowe. Kuchni oczywiście nie było, ale pocziwe niewiasty przeworskie przynosiły z domu co mogły i ile mogły.

W owej dawnej szkole, na zwykłym drewnianym stole dr Jankowski wykonał pierwszą, konieczną amputację. Tam również trzeba było założyć pierwszy opatrunek gipsowy, na który gips przyniosła jedna z „moich” sanitariuszek po ubłaganiu sztukatora w mieście. Cały zespół 5-osobowy zakładający ów pierwszy opatrunek gipsowy, liczył sobie mniej niż 100 lat. Instrumenty, potrzebne do operacji przynosił, po wysterylizowaniu, dr Jankowski.

Korzystając z dużej sympatii mieszkańców Przeworska, potrzebujących koniecznie szpitalnej pomocy, wyczarował on również w krótkim czasie budynek, w którym miał się znajdować punkt opatrunkowy oraz szpitalik. Rada Miejska przydzieliła na ten cel jednopiętrową willę (zamieszkiwaną poprzednio przez SS-manów), do której z pierwotnej szkoły przewieziono rannych na zwykłych chłopskich wozach, wymoszczonych słomą. Jako sala operacyjna służył taras, zabezpieczony dachem przed deszczem. Ofiarni przeworszczanie przywozili do szpitala miednice, wiadra, garnki i zaczęła funkcjonować mała kuchnia.

Wraz z chorymi przybywały nowe problemy np. dezynsekcja, bowiem nie dysponowaliśmy ani DDT ani sowiecką prażarką. Wypadło nam zorganizować w odległym rowie szczególną spalarnię śmieci, do której trafiały opatrunki zawszone albo przesączone krwią i ropą. Zapas moich zdobyczy i poprzednich rezerw opatrunkowych wyczerpywał się bardzo szybko. Dr Jankowski również przynosił z domu gazę i watę, ale było tego ciągle za mało. Wobec tego należało korzystać częściowo z używanych już bandaży. Nie zakrwawione bandaże trzeba było prać, gotować, suszyć i zwijać. Przy tej okazji wszelkie odmiany bakterii atakowały nas z całą energią i w miejscu najmniejszego zadrapania pojawiały się na skórze małe ropnie.

Siłę napędową tego jedyne „podziemnego” szpitala stanowiły nie tyle ofiary ze zbiorów parafialnych, niezbędne dla funkcjonowania kuchni, ile – jak to później napisał dr Jankowski – „ideały ducha”. Punkt zespolony ze Szpitalem wymagał setek godzin bezinteresownej pracy. Na każdy dyżur dzienny przychodziły, według ustalonej kolejności, trzy sanitariuszki albo ze „starszych z NOW-AK lub najmłodszych z trzech „piątek” przeze mnie sformowanych i zaprzysiężonych. Utkwiły mi we wdzięcznej pamięci niektóre nazwiska (wśród nich 3 pary sióstr): Maria i Zofia Jenke, Zofia i Lidia Pretoriusz, Elżbieta i Maria Taborskie, a dalej Wiesława Armatówna, Sewera Benbenek, Anna Jurkiewicz, Anna Krawczak, Zofia Lewandowska, Janina Mamczarz, Janina Motyl, Zofia Pelc, Teresa Rolska, Józefa Stopówna, Zofia Wąsaczówna i Maria Strzycka.

Nocne dyżury często przypadały w udziale mnie, bo od moich sanitariuszek trudno było wymagać samodzielnej pracy. I tak wypadało mi dyżurować przez 18 godzin. Sytuacja stała się łżejsza, gdy we wrześniu przybyła do nas Stanisława Niewiadomska, medyczka z I roku Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich w Warszawie, która zdobyła podczas wojny dyplom pielęgniarzki i wchodziła w skład AK w Warszawie. Współpraca z nią układała się bardzo dobrze, a po moim aresztowaniu zajęła się całą kadrą młodych sanitariuszek.

Nasz medyczny zespół uzupełniał student IV roku Wydz. Lekarskiego we Lwowie – Kazimierz Mendocha, który – gdy nie było dr. Jankowskiego – przejmował dowództwo lekarskie. Jako starszy kolega bardzo życzliwie dzielił się z nami swoimi umiejętnościami. Okazało się to bardzo cenne, ponieważ do naszego szpitala oprócz rannych przychodzili również chorzy z daleko posuniętą anemią, cukrzycą oraz innymi schorzeniami.

W jesieni 1944, mimo ogromnego niedostatku, trwała nieprzerwanie nasza praca, inspirowana siłą przekonania. Uważaliśmy, że jest to działanie potrzebne dla kraju i że rezultaty jego są widoczne. Praca ta pociągała nas dużo mocniej niż część debat politycznych SN. Wyraziła to dobitnie Marysia Sierakowska (moja koleżanka również szkolna z Gimn. im. Gen Zamoyskiej w Poznaniu) podczas zbiórki naszej „starszej” piątki w klasztorze OO. Bernardynów w Przeworsku, kilka miesięcy przed „Burzą”. Okazało się później, że to była nasza ostatnia zbiórka w tym składzie.

Z Biuletynu Informacyjnego wiedzieliśmy, jak rozpaczliwie walczą powstańcy w Warszawie. W całym Przeworsku szeptało o zawróceniu przez Sowietów grupy AK, która wędrowała na pomoc do Stolicy. Rozchodziły się również wieści o aresztowaniach AK-owców w okolicy. W grudniu 1944 w nocy aresztowano mnie w szpitalu. NKWD połączone z UB żądało ode mnie wydania archiwum okręgu. W ponurej więziennej „pojedyńce” trzymałam się kurczowo 2 myśli – że archiwum nie dostanie się w żadne niepowołane ręce i że jedyny AKowski Szpital przetrwa zły czas. Wróciłam z sowieckiego łagru po pierwszej amnestii i wtedy przeczytałam, w pierwszym drukowanym raporcie o Punkcie Opatrunkowym i Szpitalu w Przeworsku, że w ciągu pierwszego roku pracy hospitalizowano w nim 704 osób, a ambulatoryjnie leczono 3.316 osób.

Dodatkowe informacje w następującym piśmiennictwie:

- 1) Dni Szpitalne wyd. 1945 Przeworsk. Wśród autorów: Henryk Jankowski, Stanisław Bylina, Stefan Koczorowski, Stanisława Niewiadomska.
- 2) Jadwiga Przedpelska „Narodziny szpitala”. Praca nagrodzona przez Komitet Badań Naukowych Polskiego Towarzystwa Lekarskiego – I konkurs 1963–1965, 2-ga nagroda w Poznaniu.
- 3) Jadwiga Koczocik-Przedpelska – dokładne sprawozdanie, przesłane w maszynopisie w 1993 r. do Instytutu Historii PAN, na ręce sekretarza Komisji Historii Najnowszej PTH dr. Andrzeja Krawczyka.
- 4) Jadwiga Koczocik-Przedpelska: Marzenia i spełnienia, wyd. A.M. w Poznaniu 2000.

Jadwiga Koczocik-Przedpelska

3.6. Jak doszło do złożenia broni przez oddziały Armii Krajowej podokręgu Rzeszów

Komendantem podokręgu Rzeszów w okresie akcji „Burza”, która na tym terenie (obszarze) rozpoczęła się w II-iej połowie lipca 1944 r., był płk dypl. dr Kazimierz Putek „Zworny”. Zajmował on to stanowisko aż do aresztowania przez NKWD w końcu listopada 1944 r. Następcą jego został mjr Stanisław Pieńkowski „Hubert-Strzembosz”.

Komendant podokręgu Rzeszów podlegał służbowo Komendantowi Okręgu Kraków, którym (w okresie trwania „Burzy” na Rzeszowszczyźnie) był płk Edward Godlewski „Garda”, aresztowany przez gestapo w październiku 1944 r. a następnie zamordowany.

Na podstawie rękopisu pt. „24. Dywizja Armii Krajowej ofiarowała swoją pomoc” (bibl. Jagiellońska) oraz książki Jana Łopuskiego „Losy Armii Krajowej na rzeszowszczyźnie – sierpień–grudzień 1944” (Editions spotkania Warszawa 1990) przytaczam fragmenty i odczucia uczestników rozmów przeprowadzonych przez Komendanta „Zwornego”, (a których tłumaczem był „Hubert”) z dowództwem Armii Czerwonej stacjonującej w Rzeszowie.

Spotkanie ustalono na dzień 5 sierpnia 1944 r. godz. 17, przy czym strona sowiecka miała przysłać samochód. Przygotowując się do rozmowy, „Zworny” wręczył „Hubertowi” nadesłany drogą radiową tekst powitania przedstawicieli Armii Czerwonej, który przetłumaczyłem na jęz. rosyjski.

Oczekiwany samochód zajechał punktualnie. Do pokoju wszedł oficer sowiecki w stopniu porucznika i zapytał, czy są przedstawiciele polskiego ruchu oporu. Odpowiedziałem w jęz. rosyjskim, że jesteśmy delegatami Polskiej Armii Krajowej – na to oficer, że zaprasza do samochodu – wsiedliśmy i w parę minut zajechaliliśmy przed budynek dowództwa jednostki. Po wejściu zameldowano nas i po chwili ukazał się płk sowiecki – mężczyzna lat czterdziestu, krępy o szerokiej twarzy i rysach wybitnie rosyjskich.

Natychmiast po wejściu tak jak umówiliśmy się ze „Zwornym” zacząłem mówić po rosyjsku słowa powitania podkreślając, że my jako gospodarze tego terenu witamy płk jako przedstawiciela Czerwonej Armii – przemówienie oparte było na tekście londyńskim i dalej brzmiało następująco „W imieniu Rządu Polskiego, Wodza Naczelnego Wojsk Polskich, Armii Krajowej, która jest częścią tych wojsk i która przez cały czas okupacji walczyła z Niemcami i swoim, witam Czerwoną Armię w osobie pana pułkownika i jako dowódca 24 dywizji Armii Krajowej zgłaszam chęć dalszej walki ze wspólnym wrogiem”.

Po tych słowach pułkownik sowiecki uściśnął nasze dłonie a myśmy wymienili nasze nazwiska i stopnie wojskowe, pułkownik nie podał swojego nazwiska natomiast powiedział, że Czerwona Armia wkroczyła na ziemie polskie, ażeby uwolnić je od agresorów (zachwateczników) hitlerowskich i w ten sposób spłacić historyczny dług narodu rosyjskiego w stosunku do narodu polskiego. Dalej pułkownik mówił, że „Czerwona Armia spotkała się z życzliwym stosunkiem ludności i pomocą ze strony polskich oddziałów partyzanckich. Czerwona Armia nie wywiera nacisku no i władze polskiego ruchu podziemnego muszą zdecydować same, czy polscy partyzanci będą uczestniczyć w dalszej wojnie, jako żołnierze wojska polskiego, aż do jej zwycięskiego zakończenia przez dobitcie hitlerowskiego zwierzcha w jego własnym legowisku czy też mają powrócić do swoich domów”.

Po wysłuchaniu tego przemówienia, które „Hubert” tłumaczył małymi ustępami, zasiedliśmy przy stole. „Zworny” odpowiedział w jęz. polskim a ja tłumaczyłem na rosyjski:

„Armia Krajowa jest częścią regularnego Wojska Polskiego, które chociaż pokonane w 1939 r. jednak przez cały czas okupacji niemieckiej trwało w walce podziemnej, ponosząc ciężkie ofiary na rzecz ostatecznego zwycięstwa. W związku z tym Armia Krajowa gotowa jest walczyć ramię przy ramieniu z Czerwoną Armią, aż do ostatecznego zwycięstwa nad Niemcami”. Pułkownik sowiecki z zadowoleniem przyjął to oświadczenie „Zwornego” i zapytał czy Wasi żołnierze gotowi są wyjść poza granice swojego powiatu, kraju aby uczestniczyć w dalszej wojnie. „Zworny” odpowiedział, że polski żołnierz w szeregach Armii Krajowej czuje się żołnierzem i wszędzie pójdzie z ochotą, gdzie jego Rząd i powołane władze wojskowe pošlą i dalej, że Armia Krajowa podlega jednemu Rządowi czasowo przybywającemu w Londynie, że naszym naczelnym wodzem jest gen. Kazimierz Sosnkowski również w Londynie, Komenda Główna Armii Krajowej znajduje się w Warszawie objętej teraz powstaniem, a bezpośredni przełożony Komendant Okręgu AK urzęduje w Krakowie pod okupacją niemiecką.

Pułkownik zapytał jak sobie wyobrażamy dalszą współpracę i Wasz udział w wojnie? Na to „Zworny” odpowiedział, że możemy zmobilizować trzypułkową dywizję piechoty, pułk artylerii a nadto brygadę kawalerii, że mamy pełną obsadę oficerską ale brakuje nam sprzętu i częściowo broni. Następnie przeszliśmy do spraw technicznych. „Zworny” wyjął notatnik i podawał cyfry zapotrzebowania na broń i sprzęt. Był już wieczór i pułkownik zaproponował żebyśmy teraz przerwali konferencję i spotkali się następnego dnia i przygotowali projekt umowy sporządzony w języku polskim i rosyjskim, na godz. 9-tą.

Po wyjściu ze sztabu sowieckiej jednostki wojskowej udaliśmy się do kwatery „Zwornego”, gdzie ułożyliśmy projekt tekstu umowy, kładąc nacisk na to, że 24 Dywizja Piechoty Armii Krajowej, której dowódcą jest płk dypl. dr K. Putek „Zworny” jest częścią Wojska Polskiego i podlega Prezydentowi RP poprzez Wodza Naczelnego. Projekt tej umowy przetłumaczyłem na j. rosyjski.

Punktualnie o godz. 9 (6.08.1944) byliśmy w domu, w którym mieściło się dowództwo jednostki Armii Czerwonej i po godzinnym oczekiwaniu zostaliśmy przyjęci przez pułkownika. Chcieliśmy przedstawić projekt opracowanej umowy, tymczasem płk oświadczył, że sprawa jest już nieaktualna bo rząd ZSRR zawarł umowę z Rządem Polskim w sprawie tworzenia Armii Polskiej w oparciu o Czerwoną Armię. „Zworny” oświadczył, że nic o tym nie wie. Na to pułkownik podał ostatni nr „Prawdy” czy też „Izwestii”. Czytam i tłumaczę. Okazuje się, że Chełmski PKWN zawarł umowę, o której mówił pułkownik.

Po zapoznaniu się z pełnym tekstem umowy „Zworny” złożył oświadczenie, że ta umowa nie dotyczy nas bowiem Komitet Chełmski (PKWN) nie jest naszą władzą i nie może decydować o przekształceniu Armii Krajowej w Wojsko Polskie. Rozmówca nasz wyraził zdziwienie i prosił o wyjaśnienie komu podlegamy powtórzyliśmy ponownie i wyraźnie: że prawowity i legalny rząd polski ma swą siedzibę w Londynie, że Wodzem Naczelnym jest gen. K. Sosnkowski dalej, że Delegat Rządu będący wicepremier ma siedzibę w Warszawie, że Komendantem Armii Krajowej jest gen. Bór-Komorowski również w Warszawie, a Komendant Okręgu AK znajduje się w Krakowie.

Po tych wyjaśnieniach powołałem się na wczorajszą ogólną aprobatę naszego rozmówcy i wyjąłem arkusze z tekstem proponowanej umowy z zaznaczeniem, że

w wypadku aprobaty jej przez dowództwo prześlemy ją do Londynu celem otrzymania ostatecznej decyzji.

Nasz rozmówca był wyraźnie zdetonowany – powiedział, że zrobi jeszcze jedną próbę i w naszej obecności z jednego z telefonów służbowych – polowych przeprowadził rozmowę, po zakończeniu której jednoznacznie oświadczył, że stosownie do decyzji jego władz nadrzędnych wszystkie oddziały partyzanckie, zarówno będące w walce na froncie i te które pozostają poza frontem na tyłach wojsk sowieckich, mają złożyć dziś do godz. 12 w południe broń i wszelki sprzęt wojskowy, co było już nierealne, więc zmienił godzinę na 19.

Jednocześnie zakomunikował nam, że oficerowie i żołnierze, którzy zechcą walczyć z hitlerowcami odesłani zostaną do Chelma, gdzie włączeni będą do I Armii Polskiej w ZSRR. Ci którzy nie zechcą, pójdą do domu. Następnie pułkownik zapytał kolejno „Zwornego” i mnie czy chcemy wstąpić do Armii Polskiej w ZSRR. Odpowiedzieliśmy obaj negatywnie, potem wyszliśmy nie zatrzymani.

W konspiracyjnej kwaterze „Zwornego” omówiliśmy sytuację. „Zworny” postanowił wydać rozkazy zaprzestania walki tym oddziałom Armii Krajowej, które – walcząc z Niemcami – punkty wyjściowe miały po sowieckiej stronie frontu. Broń kazał ukryć. Co do Oddziału AK, który w Rzeszowie pilnował paru magazynów i występował też od wyjścia Niemców (od rana 2 VIII do 6 VIII) z opaskami AK, to „Zworny” postanowił, że ten oddział złoży broń w miejscu i czasie, który Hubert ustali z pułkownikiem sowieckim. Jednocześnie zdecydował żeby na dalsze rozmowy poszedł sam i żeby był przy złożeniu broni przez nasze oddziały – zgodziłem się na to jakkolwiek liczyłem się z tym, że to rozmowy mogą zakończyć się aresztowaniem i wywiezieniem do ZSRR. Równocześnie opracowaliśmy protest, którego tekst polski brzmiał następująco:

W imieniu Armii Krajowej, która przez pięć lat strasznej okupacji niemieckiej po bohaterSKU walczyła z naszym wspólnym wrogiem Niemcami i która nadal walczy zarówno tu w okręgu krakowskim jak i w Warszawie oraz na tych ziemiach polskich, które pozostają jeszcze pod okupacją niemiecką – protestuje przeciw decyzji wojskowych władz sowieckich nakazujących rozbrowienie Armii Krajowej, co następuje właśnie w chwili, gdy Armia Krajowa uzyskała ze strony Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji prawa kombatanckie.

Protestując jednocześnie oświadczam, w imieniu moich przełożonych i swoim, że uginamy się przed siłą i składamy broń, ale tego rozbrowienia nie uznajemy za akt legalny. Podpisał pułk. dypl. D-ca 24 D-zji Armii Krajowej. Po przetłumaczeniu protestu na j. rosyjski tym razem sam udałem się do sowieckiej komendy miasta.

Pułkownik sowiecki przyjął mnie w towarzystwie młodego nadporucznika i oświadczył, że plan magazynów i zmianę warty mam omówić z tym oficerem, natomiast złożenie broni ma nastąpić o godz. 19 na podwórzu dawnego starostwa. Przyjmując powyższe do wiadomości, powiedziałem, że mam polecenie złożenia na ręce pułkownika jednego ważnego oświadczenia i wygłosiłem z pamięci protest i wręczyłem jego tekst na piśmie. Pułkownik uważnie przysłuchiwał się temu co mówię, wziął papier do ręki i powiedział, że protest jest bezprzedmiotowy bowiem wy jako Polacy macie pełne prawo do tworzenia Wojska Polskiego, którego początkiem jest Pierwsza Armia Polska w ZSRR.

Temu nadporucznikowi sowieckiemu wręczyłem plany magazynów doręczone mi przedtem przez naszego komendanta miasta, natomiast nie zgodziłem się na zmianę warty. Gdy sowieci przyszedli do tych magazynów, nasze posterunki były już ściągnięte.

O 19 godzinie, tego ciężkiego dla mnie dnia 6 sierpnia 1944 r. właśnie w trzydziestą rocznicę obalenia słupów granicznych jako widomego symbolu panowania Rosji nad

Polską, przez pierwszą kadrową, asystowałem przy składaniu broni przez garnizon AK w Rzeszowie. Nadchodziła decydująca minuta – aresztują czy nie takie to były moje myśli. Ze strony władz Armii Krajowej byłem sam jeden. Ze strony sowieckiej był ten nadporucznik i kilku podoficerów.

Nasze plutony przychodziły i rzucały broń na kupę bez liczenia i jakiegoś odbioru w sensie właściwym. Po rzuceniu broni nasi Akowcy zdejmowali opaski i rozchodzili się do domów nie zatrzymani. Co do mnie, stałem z opaską akowską na ramieniu jako świadek tego smutnego aktu. Nie rozmawiałem więcej z nadporucznikiem – nie miałem do tego ochoty. Ostatni pluton rzucił karabiny i chłopcy, wkładając opaski białoczerwone do kieszeni, zniknęli za bramą. Upłynęło 15 minut pułkownik mimo zapewnienia nie przyszedł, wobec tego zdjąłem opaskę i poszedłem za miasto.

Nad Wisłokiem rozejrzałem się, czy nikt za mną nie idzie. Widne tam były jeszcze świeże ślady stanowisk artylerii niemieckiej, ale front sowiecko-niemiecki przesunął się dalej na zachód i miasto nie leżało w zasięgu artylerii wroga.

* * *

O negatywnym wyniku rozmów z przedstawicielami Czerwonej Armii przeprowadzonych 5 i 6 sierpnia 1944 r. w Rzeszowie komendant płk dypl. dr Kazimierz Putek „Zworny” doniósł do Londynu w dniu ich zakończenia. Podkreślił przy tym, że w sprawie rozbrojenia podległych mu oddziałów Armii Krajowej złożył pisemny protest. Jednocześnie rozkazał oddziałom, które ujawniły się, złożyć broń Czerwonej Armii – tam gdzie okoliczności tego wymagają lub zamelinować ją: „Burzę” wszędzie zakończyć.

Rozkaz ten został wykonany tam gdzie oddziały AK stały na zapleczu Czerwonej Armii, natomiast – do oddziałów, które walczyły na zapleczu wojsk niemieckich – nie dotarł. W następstwie powyższego oddziały AK krwawiły nadal, przedłużając „Burzę” do późnej jesieni 1944 roku (oddziały partyzanckie mjr Winogradzkiego w Bieszczadach, mjr „Klamry” na zachód od Dębicy jak i konspiracyjne oddziały w pow. Jasło).

W walce prowadzonej przez oddziały AK na Podkarpaciu w ciężkich warunkach moralnych, wynikających z braku łączności z własnym dowództwem, braku w ogóle wiadomości ze świata – nie zorientowane politycznie, zdane wyłącznie na intuicję swego dowódcy – wytrwały do końca. Oddalenie się frontu niemieckiego na podkarpaciu, społeczeństwo polskie uznało za szczęście.

Po tych szczęśliwych dniach, trwających do połowy sierpnia 1944 r., zaczęły się aresztowania Akowców, tym boleśniejsze, że połączone w wielu wypadkach z wywózką na wschód. Obok tego ginęli Akowcy uśmierceni, obojętnie czy na podstawie wyroku nieznanego sądu, czy też widzimisię takiego czy innego komendanta etapowego.

Przytoczony fragment końcowych losów Armii Krajowej na terenie podokręgu Rzeszów świadczy, że podległość ośrodkowi dyspozycyjnemu politycznemu i wojskowemu w Londynie poprzez ośrodki krajowe była bezsporna. Ulegała ona jednak także nastrojom miejscowego społeczeństwa polskiego, reprezentowanego w AK przez elementy prawicowe, a także lewicowe – radykalne, mające różne wizje Polski. Było to ciężkim problemem dla wielu wartościowych ludzi, którzy swoje losy związali z AK. Lecz należy podkreślić, że ich walka i działalność nie była daremną, a żołnierzom i cywilom związanym z Armią Krajową – należy się trwała pamięć.

Na podstawie rękopisu Stanisława Strzembosz Pieńkowskiego:

„24 D-zja Armii Krajowej ofiarowała swoją pomoc” oraz książki Łukasza Grzywacz Świtalskiego „Z walk na Podkarpaciu” – opracował Mieczysław Pieńkowski.

M. Pieńkowski

IV. INFORMACJE I KOMUNIKATY

4.1. Pamiętajmy o nich

Prof. dr hab. Tomasz Strzembosz
historyk polskiej konspiracji
w czasach II wojny światowej

Profesor Tomasz Strzembosz, urodzony 11 września 1930 r. w Warszawie, zmarł tamże po ciężkiej chorobie 16 października 2004 roku. Pochodził z rodziny inteligenckiej o korzeniach ziemiańskich. Ożenił się z Marylą, siostrą Macieja Aleksego Dawidowskiego, dowódcy warszawskiej drużyny bojowej Szarych Szeregów, poległego w Akcji pod Arsenalem.

Profesor Strzembosz pochowany został w grobie rodzinnym na Cmentarzu Powązkowskim 23 października br., w asyście licznych pocztów sztandarowych harcerskich, które zjechały się z różnych województw Polski. Nie zabrakło też pocztów sztandarowych Szarych Szeregów i Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.



Prof. dr hab. Tomasz Strzembosz historyk polskiej konspiracji w czasie II wojny światowej.

Jako dziedzinę swoich zainteresowań wybrał w młodości historię, rozpoczynając studia na Wydziale Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, a kończąc je, ze specjalizacją archiwalną, na Uniwersytecie Warszawskim. Pracował kolejno w Wojewódzkim Archiwum Akt Dawnych, w Muzeum Historycznym Miasta Stołecznego Warszawy a następnie w Pracowni Dziejów Polski w II wojnie światowej w Instytucie Polskiej Akademii Nauk. Obroniwszy doktorat na UW w 1972 r., w dziesięć lat później – po habilitacji – związał się z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Tytuł profesora uzyskał w 1991 r. i poświęcił się pracy naukowej w Instytucie Studiów Politycznych PAN,

jako kierownik Pracowni Dziejów Ziemi Wschodnich II RP.

Będąc wybitnym autorem prac o Polskim Państwie Podziemnym, skoncentrował się głównie na tematyce obejmującej całokształt konspiracji warszawskiej, jako centrum walki zbrojnej w okupowanej Polsce. Do jego najcenniejszych prac z tego zakresu należą m.in. książki:

- Odbijanie więźniów w Warszawie 1939–1944. Warszawa 1972
- Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939–1944. Warszawa 1978
- Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939–1944. Warszawa 1979
- Piony walki bieżącej warszawskich organizacji konspiracyjnych 1939–1944. Warszawa lat Wojny i Okupacji 1939–1944. Warszawa 1971.

Profesor Strzembosz zajmował się też dziejami konspiracji na Kresach Północno-Wschodnich RP w czasie okupacji sowieckiej z lat 1939–1941. Tematowi agresji sowieckiej na Polskę w 1939 r. i jej konsekwencjom – poświęcił odczyt w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wielkopolska, wygłoszony 17 września 1999 r. w Poznaniu, w wypełnionej po brzegi Sali Sesyjnej Urzędu Wojewódzkiego. Odczyt ten

opublikowany został w „Biuletynie Informacyjnym ŚZZAK Okręg Wielkopolska Nr 4, grudzień 1999 r.

Podstawowym zainteresowaniem druha harcmistrza Tomasza było harcerstwo. Współtworzył Niezależny Ruch Harcerski (NHR) i był jego wiceprzewodniczącym. Jako jeden z twórców Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, przewodniczył Związkowi przez dwie kadencje (1989–1992), później działał jako honorowy przewodniczący. Był też twórcą opracowania zawartości archiwum Szarych Szeregów.

W ostatnich latach Tomasz Strzembosz zajął się polemikami na temat stopnia zaangażowania Polaków w Holokaust i obroną mieszkańców Jedwabnego, dowodząc, że mord dokonany na Żydach w tej miejscowości i w Radziwiłowie zainspirowany był przez Niemców, na co wskazują niezaprzeczalne dowody materialne. Został honorowym obywatelem Jedwabnego. Instytut Pamięci Narodowej nadał mu tytuł Kustosza Pamięci Narodowej.

Kierował się zawsze w swoich pracach, analizach historycznych i poczynaniach rzetelną prawdą i niezłomną uczciwością. Traktował życie jako służbę Ojczyźnie.

W Poznaniu pożegnaliśmy naszego Przyjaciela i Autora bezcennych dla Akowców książek, na mszy św. 24 października 2004 r. w kościele św. Wojciecha.

dr Zofia Grodecka
Komisja Historyczna
Zarządu Okręgu Wielkopolska
Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej

Jerzy Lewiński
Bohater KEDYW-u

Jerzy Lewiński urodził się 14 czerwca 1908 r. we wsi Mierzyce pow. Wieluń z ojca Antoniego – sekretarza gminy i matki Heleny z/d Dybek. W wieluńskim gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w 1926 otrzymał świadectwo dojrzałości.

Po ukończeniu Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi i Szkoły Podchorążych Inżynierii w Warszawie (1927/30) był oficerem instruktorem w 5 Batalionie Saperów. Od kwietnia 1933 do 1934 oficerem Wychowania Fizycznego Saperów.

Studiował w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego, w stolicy, będąc jednocześnie adiutantem, a od czerwca 1939 oficerem do spraw wyszkolenia 5 Batalionu Saperów. W randze kapitana służby czynnej został mianowany kierownikiem Wychowania Fizycznego w Centrum Wyszkożenia Saperów. Od lipca 1939 był słuchaczem Wyższej Szkoły Inżynierii w Warszawie.

Za wybitne zasługi i ofiarność przy ratowaniu powodźian (1934) odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Właściwie wykształcony, gorliwy patriota wybitnie przyczynił się do wyjątkowych sukcesów walczącej z niemieckim okupantem Polski Podziemnej. W kampanii wrześniowej 1939 był dowódcą 1 Kompani i zastępcą dowódcy 5 zmotoryzowanego batalionu saperów w obronie Warszawy. Dwukrotnie ranny, dostał się do niemieckiej niewoli, ale zdołał zbiec z obozu jenieckiego w Radomiu.

Wrócił do Warszawy i niezwłocznie zaczął organizować zbrojne podziemie. Pod przybranym nazwiskiem Jerzy Reda już w grudniu 1939 nawiązuje szerokie kontakty



mjr Jerzy Lewiński
ps. „Chuchro”

z oficerami-saperami, tworząc pierwsze podwaliny Podziemnego Zbrojnego Państwa Polskiego. Z rodziną kontaktował się konspiracyjnie jako „Genia”. Z początku posługiwał się pseudonimem „Jurek”, a następnie na polecenie dowództwa nazwany został „Chuchro”. Wchodził w skład tzw. Sztabu Dywersji (referat IIIc) Dowództwa Głównego Służby Zwycięstwa Polski. Po aresztowaniu majora Kazimierza Mizerka (sierpień 1940) przejął dowództwo nad Batalionem Saperów miasta stołecznego Warszawy.

W połowie czerwca 1942 „Chuchro” mianowany zostaje szefem Związku Odwetu, dalej pełniąc funkcję dowódcy saperów Okręgu Warszawskiego. Od lipca 1942 jest komendantem (dowódcą, szefem) KEDYW-u Okręgu Warszawskiego.

Od początku podejmowania zbrojnej działalności podziemie zdawało sobie sprawę, że niezależnie od chwili zbrojnego wystąpienia, trzeba mieć broń i że broni tej nikt nie dostarczy w dostatecznej ilości. Jedynym wówczas dostępem do źródeł uzbrojenia, był zakopany we wrześniu ekwipunek broniącej się Armii Polskiej. Zbierano więc wszelkie informacje w tym zakresie, podejmując próby odzyskania wszystkiego tego co jeszcze kryła matka ziemia. Ale ujawnił się groźny konkurent w postaci niemieckich saperów, którzy wszelkimi sposobami niemal stając na głowie starali się uprzedzić Polaków przy „wykopaliskach”. Dysponowali nowoczesnym sprzętem i mieli niemal nieograniczony dostęp tam gdzie chcieli w okupowanym kraju.

Nasi konspiratorzy poszukiwania mogli podejmować w nocy, działając bardzo ostrożnie, dysponując jedynie oskardem i łopatą, a wykrywaczem zakopanych przedmiotów był zaostrzony z jednej strony stalowy pręt. Kłuto nim wskazane miejsca, a gdy napotkano na opór, kolejnym nakłuciem określano wielkość i położenie przedmiotu. Dopiero po takiej czynności szły w ruch oskardy i łopaty. Dzięki ścisłym informacjom „Chuchry”, udało się wykopać z zasypanych rowów przeciwlotniczych kilka skrzynek z pistoletami FN oraz amunicją i zapalnikami minerskimi.

Kapitan/major „Chuchro” nie tylko wyśmienicie kierował wieloma zwycięskimi akcjami zbrojnymi, ale również i sam stawał na czele walczących oddziałów. W drugiej połowie 1942 otrzymał od „Grota” pisemny rozkaz wysadzenia w powietrze torów kolejowych zlokalizowanych wokół warszawskiego węzła komunikacyjnego. Akcję nazwano „Wieniec”.

W nocy z 7 na 8 października 1942 kilkusobowe patrole minerskie (w tym dwuosobowy patrol kobiecy) ruszyły do akcji, podkładając potężne ładunki wybuchowe pod szyny. Zsynchronizowane detonacje unieruchomiły cały kolejowy węzeł warszawski.

Latem 1942 eksterminacja Żydów dobiegała końca. Dziwiono się biernością mordowanych mieszkańców. A jednak w warszawskim getcie pewna ich ilość postanowiła bronić się do końca (ŻOB). Na pomoc walczącym pośpieszyła Armia Krajowa. Kanałami wyprowadzano tych, którzy chcieli uniknąć zagłady. Przerzutem broni, amunicji i materiałów wybuchowych zajęły się patrole minerskie.

„Chuchro” osobiście uczestniczył w wielu akcjach zbrojnych. W dniu 23.4.1943 o godz. 12.00 trzyosobowy patrol oficerski wzmocniony czterema żołnierzami polskiego podziemia rozpoczął działania mające na celu wysadzenie w powietrze zamkniętej bramy getta. W czasie zajmowania stanowisk wyjściowych, doszło do starcia ze

zmieniającymi się w tym czasie posterunkami niemieckimi. Nastąpiła ostra wymiana ognia. Grupa minerska wycofując się w kierunku ul. Karolkowej ostrzelała nadjeżdżający samochód ciężarowy z policją niemiecką oraz jadący do getta samochód osobowy. Zabito czterech oficerów SS, dwóch niemieckich żołnierzy i jednego policjanta polskiego.

W listopadzie 1943 major „Chuchro” został przypadkowo aresztowany, gdy szedł do domu przy ul. Polna 50. Był to wielki wstrząs, którego doznał KEDYW. Zabrakło teraz fachowych wiadomości, doświadczenia, umiejętności doboru i kierowania ludźmi. Zaufanie do majora spajało żołnierzy Kedyw-u. Jego pracowitość, ofiarność w pracy były drogowskazem dla wszystkich żołnierzy. To, że Kedyw Okręgu Warszawskiego po tej stracie poszedł naprzód, jest niezaprzeczalną zasługą komendanta. Stworzył fundamenty, na których następcy mogli oprzeć swoją dalszą pracę.

Kedyw poczynił wszelkie starania, aby odbić bądź wykupić swojego dowódcę. W składzie kolegium Kedywu był por. „Lasso”, któremu powierzono 100 000 zł na wykupienie z Gestapo aresztowanego. Jednakże pieniądze zostały zdefraudowane. Dalszy przebieg wydarzeń ujawnił kontakty „Lasso” z funkcjonariuszami Kripo i agentami Gestapo. Stwierdzono przez konfidenta, że miał on dokumenty Reichsdeutscha i dowolny wstęp do gmachu w al. Szucha.

Major „Chuchro” został rozstrzelany 24.11.1943 w ulicznej egzekucji pod nazwiskiem „Reda”. Za ofiarną pracę dla Ojczyzny odznaczony został Krzyżem Wojennym Orderu Virtuti Militari kl. V. Na frontonie kościoła w Wieluniu poświęcono tablicę pamiątkową niezłomnemu bojownikowi o Polskę.

Janusz Nowotko „Szczęk”

4.2. Kronika żałobna

W ostatnim czasie zmarli następujący członkowie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej z Okręgu Wielkopolska:

1. Ppor. Franciszek Brukiewicz – ps. „Błysk”, zmarł 4.IV.2004 r. – żył 90 lat. Żołnierz Okręgu Poznańskiego – krypt. „Pałac”, Organizacja Niepodległościowa – grupa „Kościuszko” na terenie por. Gostyń–Kościan–Konin. Był członkiem ŚZZAK – Koło Krobia.
2. Mjr Henryk Zaremba – ps. „Leszek”. Zmarł 25.07.2004 r. – żył 78 lat. Żołnierz Okręgu Poznańskiego, Inspektorat Ostrów Wielkopolski Rejon Mikstat. Był członkiem ŚZZAK – Oddział w Pile.
3. Por. Jerzy Karczewski – ps. „Długi”. Zmarł 30.VII.2004 r. – żył 75 lat. Żołnierz AK Okręg Radomsko-Kielecki „Jodła”, Obwód Iłża, partyzant w oddz. „Tatara”, lasy Śmierzyce. Był członkiem ŚZZAK – Środowisko „Jodła” w Poznaniu.
4. Por. Jan Kowgan – ps. „Wel”. Zmarł 1.VIII.2004 r. – żył 83 lata. Żołnierz AK – Okręg Białostocki, krypt. „Pełnia”, Obwód Wołkowysk, zgrupowanie „Narew” – placówka Puszcza Swisłocz. Był członkiem ŚZZAK – Oddział w Pile.
5. Por. Czesław Krawczak – ps. „Cedro” – „Krzysztof”. Zmarł 2.VIII.2004 r. – żył 82 lata. Żołnierz AK Okręg Radomsko-Kielecki „Jodła”, Obwód Opatów – komórka BIP Klimontów – grupa likwidacyjna. Był członkiem ŚZZAK – Środowisko „Jodła” w Poznaniu.

6. Kazimierz Sikorski – ps. „Skromny”. Zmarł 9.VIII.2004 r. – żył 74 lata. Żołnierz z Okręgu Poznańskiego – Organizacja Niepodległościowa AK „Zawisza” na terenie powiatu gostyńskiego. Był członkiem ŚZZAK – Koło w Krobi.
7. Por. Hieronim Grześkowiak – ps. „Sten”. Zmarł 16.VIII.2004 r. – żył 76 lat. Żołnierz z Okręgu Warszawskiego – krypt. „Drapacz” 1 pułk „Basztą”, I szwadron Szwoleżerów im. J. Piłsudskiego, Zgrupowanie „Kryski” – Powstanie Warszawskie. Był członkiem ŚZZAK – Środowisko „Syrena” w Poznaniu.
8. Józef Wieczorek – ps. „Jastrząb”. Zmarł 27.VIII.2004 r. – żył 77 lat. Żołnierz z Okręgu Poznańskiego – krypt. „Pałac”, Organizacja Niepodległościowa – AK „Zawisza” na terenie pow. gostyńskiego. Był członkiem ŚZZAK – Koło w Krobi.
9. Maria Czerwiakowska – ps. „Irka”. Zmarła 31.VIII.2004 r. – żyła 83 lata. Sanitariuszka AK – Okręg Radomsko-Kielecki „Jodła”, Obwód Opatów, placówka Iwaniska. Była członkiem ŚZZAK – Środowisko „Jodła” w Poznaniu.
10. Ppor. Wiktor Herbatowicz – ps. „Kora”. Zmarł 1.IX.2004 r. – żył 85 lat. Żołnierz Okręgu Wileńskiego – krypt. „Wiano”, 7 brygada AK „Wilhelm” 85 pp, 9 kompania. Był członkiem ŚZZAK – Koło w Szamotułach.
11. Por. Przemysław Bystrzycki – ps. „Grzbiet” – „Kreda”. Zmarł 6.X.2004 r. – żył 81 lat. Żołnierz Okręgu Krakowskiego – krypt. „Muzeum”. Cichociemny odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Był członkiem ŚZZAK – Środowisko „Knieje” w Poznaniu.
12. Por. Maria Smolińska – ps. „Barbara”. Zmarła 11.X.2004 r. – żyła 82 lata. Żołnierz z Okręgu Warszawskiego – krypt. „Drapacz”. Teren Żolibórz-Bielany. Powstanie Warszawskie – IX kompania dywersyjna „Żniwiarz”. Była członkiem ŚZZAK – Środowisko „Syrena” – Poznań.
13. Por. Kazimierz Cichosz – ps. „Sorek” – „Zorza”. Zmarł 18.X.2004 r. – żył 82 lata. Żołnierz z Okręgu Łódź – Piotrków Trybunalski – krypt. „Barka”, 25 pp AK Ziemi Piotrkowskiej. W czasie Akcji „Burza” zgrupowanie w lasach Przysuchy. Był członkiem ŚZZAK – Środowisko „Jodła” w Poznaniu.

Odeszli na wieczną wartę – Cześć ich pamięci!

Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ – ZARZĄD
OKRĘGU WIELKOPOLSKA

al. Niepodległości 16 p. 10, 61-714 Poznań, tel. 854-19-18,
Konto PKO I O Poznań nr 05 1020 4027 0000 1902 0300 2243
Pomocy finansowej udziela wydawcy Urząd ds. Kombatantów

Spółeczny Komitet Redakcyjny:

Zofia Grodecka (red. hist.), Witold de Mezer (red. naczej.), Ludwik Misiek, Jerzy Żurkowski
OP 88/2004

ISSN 1425-2600